PAŹDZIERNIK

Świat Kobiecy
Rekord

CENA ZŁ. 2·25

ROK 1931 — NR 19



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.



4463 Młodzieńczy płaszczyk tailleur z gładkiego sukna, lekko przylegający, z oryginalnemi zacięciami. Kołnierz z farbowanego opossum.

4464 Młodzieńczy płaszcz sportowy w skromnym a szykownym fasonie. Sporządzony z angielskiego diagonalu z oryginalnemi kieszeniami o odmiennie zastosowanych prążkach. Szeroki pasek skórkowy w barwie prążków.

4465 Kostjum dziewczęcy z granatowego kamgarnu. Krótki, męski żakiecik. Spódniczka wtyle gładka tworzy zprzodu szerokie fałdy, u góry przystebnowane.

OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ:

4459 Praktyczny płaszczyk na sezon przejściowy. Model sporządzony z angielskiego puszystego materjału w ładnem zestawieniu barw. Fason prosty, lekko przylegający. Oryginalne, ozdobione guzikami, kieszenie.

4460 Niebieski płaszcz popołudniowy z charmelaine. Fason skrzyżowany. Kołnierz wysoki z popielatego baranka przechodzi w wąski szal; mankiety odpowiednie.

4461 Praktyczny płaszczyk codzienny dla małych dziewczynek. Sporządzony z materjału angielskiego, lekko przylegający, z szerokim paskiem i skośno nakładanemi kieszeniami.

4462 Wytworny a zarazem praktyczny komplet na sezon przejściowy. Sporządzony z czerwonego materjału wełnianego "fancy" w deseń. Godne uwagi plecy z rodzajem plastronu. Kołnierz i mankiety z imitacji lisa. Suknia oryginalnie zacinana, ozdobiona guziczkami; pasek skórkowy czerwony. Niesymetryczny kołnierz z czerwonego jedwabiu.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 19 — ROK XI — WARSZAWA — LWÓW — 1 PAŹDZIERNIKA 1931 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE



NOWE KAPELUSZYKI — są najważniejszym tematem rozmów o modzie. I choć mi się wydawało, żem go już wyczerpała w jednym z poprzednich artykułów, muszę przecież wrócić dziś do niego i uzupełnić pewnemi spostrzeżeniami.

Cała uwaga pań, rozstrzelona zazwyczaj w nowym sezonie na mnóstwo szczegółów, skupia się dzisiaj na jednym jedynym: na kapeluszu. Wszystko inne — suknie — okrycia — futra — zeszły na dalszy plan, nie ekscytują umysłów, nie podniecają wyobraźni, nie zaciekawiają w tym stopniu, co to maleńkie zawadjackie cudactwo, którem jest nasze obecne nakrycie, a raczej, odkrycie głowy.

Nigdy jeszcze wybór fasonu nie był rzeczą tak trudną, tak śliską powiedziałabym, jak obecnie. Znana bezkrytyczność pań, gdy idzie o rzeczy mody, spowoduje dużo porażek w wyglądzie, bo często, to co modne, nie musi być do twarzy. Przewiduję zgóry ile nieporozumień wyniknie na tym punkcie; ile spóźnionych żalów i — nowych wydatków.

Zuchwały kapeluszyk dzisiejszy, odkrywający połowę lub przynajmniej jedną trzecią część fryzury, nie jest odpowiedni ani dla każdego wieku, ani dla osób tęgich. Wzrost również trzeba brać pod rozwagę, a także i wyraz twarzy. Tylko promienna młodość może sobie pozwolić na wszelkie ekstrawagancje fasonów i przybrań, na nasuwanie kapeluszyka na jedno ucho, na zalotne skrzydełka i kokardki figlarne. A znowuż fantazje z piór strusich nie są odpowiednie o każdej porze dnia, ani do każdej sukni. Kupując więc jeden kapelusz na sezon, do czego wiele z nas zmusza oszczędność, należy omijać strusie pióra. Niestety, widuję panie śpieszące po sprawunki rano, lub do biur, w skromnych sportowych kostjumach czy też płaszczach, z powiewającem zwycięsko strusiem piórem na głowie. Co za niemiły kontrast, co za brak zrozumienia dla harmonji stroju i szyku.

Ostatnie dwa lata przekonały nas, jak mało jest kobiet prawdziwie wytwornych w stroju i rozumiejących na czem polega sztuka ubierania się, t. j. umiejętnego łączenia nakazów mody z własnemi warunkami zewnętrznemi, z środowiskiem, z budżetem. Dlatego tyle widuje się odświętnych strojniś, tyle dawniej za krótkich, dziś dla odmiany za długich sukien na ulicy, tyle śmiesznych, niestosownych szczegółów i toalet nie licujących ani z miejscem, ani z porą, ani z ulicą, ani z biurem. Zaledwie miniona uniformowa moda nie przedstawiała tylu trudności, upraszczała kwestję wyboru. Lecz dziś sprawa przedstawia się inaczej.

Dlatego zwracam się do Was, Czytelniczki „Świata Kobiecego", z przestrogą i z prośbą: nie chciejcie *wszystkie* nosić fasonów cesarzowej Eugenji, nie wszędzie i nie zawsze. Jeśli moda wprowadza, wśród innych, spokojnych modeli, także i ten bezsensowny jak na dzisiejszą epokę, choć niepozbawiony uroku, miejcie na tyle zdrowego rozsądku, by wybrać umiarkowany fason. W każdej „zwarjowanej" modzie można znaleźć złoty środek, na czem zawsze najlepiej wychodzi uroda, kieszeń i samopoczucie. Która z pań sprawia kilka kapeluszy, może złożyć ukłon cesarzowej Eugenji — innym nie radzę tego.

Czy jednak moje uwagi znajdą oddźwięk u Czytelniczek?

Czy nie postąpią one tak samo jak liczne moje znajome, które oburzały się podczas pokazów modeli na „śmieszne, niemożliwe, niepoczytalne fasony" i zarzekały się, że czegoś podobnego nigdy nie kupią, a dziś — noszą najryzykowniejsze i źle dobrane modele.

Panie muszą i to mieć na względzie, że jeden i ten sam pomysł zmienia się do niepoznania w rękach kilku wykonawczyń, tak, że pierwowzór może być cackiem, a w nieudolnej kopji wypaść jak czupiradło. I tak np. jakiś śmiały model paryski, skopjowany przez modystkę pozbawioną szyku i twórczej inwencji, wypadnie jak smętnie śmieszna karykatura, co zresztą często u nas się zdarza.

Wspomnieć jeszcze muszę o kloszowej formie kapeluszy obecnego sezonu, na pociechę pań bojących się nowych modeli.

Obecny kloszyk jest nieduży, ma niską główkę, kresę szeroko otwartą i nad prawem okiem zagiętą łagodnym łukiem. Przybranie takich kloszyków jest bardzo skromne, co najwyżej nikły motyw zboku, płaska i wąska kokarda, albo proste opasanie. Wykonane z jednobarwnego filcu gładkiego lub pilśniowego, także z aksamitu. Powodzenie ich zapewnione wobec tego, że stosowne są do wszystkiego i o każdej porze.

Miło mi i tem pocieszyć panie, że w Paryżu moda kapeluszowa nie jest jednolita, a każdy typ urody może znaleźć odpowiedni dla siebie model. Jedno tylko jest przy wszystkich fasonach nieodzowne, mianowicie: mała głowa. To znaczy, nie sama główka kapelusza, ale nasza głowa musi robić wrażenie malutkiej. Pod tym względem jest moda nieustępliwa!

O triumfalnym pochodzie trykotaży — trudno nie mówić wobec sezonu chłodów i zbliżającej się zimy. Wszystko, co tylko pod miano trykotaży podciągnąć

można jest modne. Do szyku dziś należy nietylko mieć oryginalny w zestawieniu barw i wzoru dżemper, pullower lub kamizelkę, ale — trykotowy kostjum na ulicę, komplet, suknię!

Co za błogosławiona moda, co za nieocenione jej skutki.

Tanio, ciepło i szykownie!

Tanio, bo która z pań nie zajmuje się trykotarstwem? Można mieć śliczne rzeczy wykonane w domu w dowolnym doborze kolorów i fasonu. Trzeba tylko umieć korzystać z kursu trykotarstwa, prowadzonego wprost



genjalnie przez panią Kulczycką w naszem czasopiśmie (tu znowu triumfuje pani Kulczycka). Ileż to wymarzonych modeli przesunęło się dotychczas przed naszemi oczyma. Cała garderoba damska, dziecięca, a nawet męskie trykotaże.

Suknia trykotowa — utrzymana jest zawsze w stylu sportowym, ściągnięta paskiem ze skóry. Kolory żywe, ale mimo to łagodne. Fasony do wciągania przez głowę, albo zapinane zprzodu lub ztyłu. Z kołnierzykiem pod szyję, albo z wykładanym; czasem z maleńkiem wycięciem, innym znów razem z szalikiem. Niektóre z pań lubią białe kołnierzyki i mankiety. Kupne modele sukien trykotowych są z materjału fabrycznego, gładkiego lub w delikatny wzór.

Kostjum trykotowy — jest naprawdę czemś rozkosznem. Zaleca się też wieloraką użytecznością, odkąd zyskał prawo obywatelstwa na ulicy. Modne tkaniny trykotowe są mięciuchne i cienkie, a mimo to grzeją dobrze i ślicznie układają się na figurze. Zgrabny kostjumik trykotowy jest idealnem ubraniem w podróży, a również niezmiernie praktyczny do pracy w biurze. Jeśli mamy zimne mieszkanie, trudne do ogrzania, przez co stale ziębniemy, pomyślmy o kostjumie trykotowym, jako o najcelowszem ubraniu domowem na zimę. Kombinujemy kostjum trykotowy — bez względu na jego przeznaczenie — tak samo jak kostjum angielski: spódniczka i żakiet z tego samego trykotu, dżemperek lub bluzka w odmiennym kolorze. Więc np. żakiet i spódniczka z granatowego, bluzka z białego trykotu. Jeśli trykot jest deseniowy lub nakrapiany — dżemperek będzie w kolorze desenia. Czapka w tych samych barwach. Szal trykotowy, albo krawat z płaskiego futerka. Oczywiście, w kolorach i zestawieniach wybór dowolny.

Komplet trykotowy — zestawiamy z jednolitej sukni i żakietu. Nowym, a bardzo efektownym szczegółem tych sukien jest górna część wraz z rękawami w odmiennym, jasnym kolorze. Tak tu, jak i przy kostjumach czapki, szale i butonjery umiejętnie stonowane, rękawiczki zamszowe do prania na ulicę, do sportu włóczkowe.

W tkaninach trykotowych — mamy sporo odmian. Są gładkie i deseniowe, cienkie i grube, szorstkie i miękkie jak jedwab, wreszcie włochate. Wyliczam tu tkaniny fabryczne, bo w ręcznych jest znacznie więcej urozmaicenia.

Długość sukien — jest ciągle jeszcze tematem spornym. Prowincja, jak zwykle, przesadza i tutaj, nosząc za długie na ulicę. Suknie codzienne utrzymały się do pół łydki, popołudniowe 30 cm od ziemi, wieczorowe skromne do kostek, strojne i balowe zupełnie długie z trenami. Niektóre firmy paryskie zaczynają robić krótsze suknie wogóle — może więc wobec tego ustali się i ujednozgodni jakaś normalna długość.

Bluzki — zyskują coraz więcej popularności i stały się już czemś niezbędnem w naszej garderobie. Oprócz zwykłych zapięć w pośrodku, przyjęły się dwurzędowe i skrzyżowane przody, co daje czasem ładne efekty. Poza angielskiemi fasonami do codziennych modeli, mamy mnóstwo strojnych o rozmaitych długościach: do połowy bioder, zakrywające całe biodra i zupełnie długie, z pod których widoczny jest zaledwie kawałek sukni. Te ostatnie, zwane w Paryżu *tuniques*, są zwykle strojne, jedwabne, po największej części z crêpe satin, noszone do popołudniowych toalet lub wieczorowych. Bo bluzka przyjęta została również i na wieczór. W przybraniach i fasonach panuje wielka rozmaitość, zależnie od przeznaczenia; mamy więc do dyspozycji wymyślne wyłogi, żaboty, baskinki, riuszki, wolanty, koronki, mereżki, zakładeczki, haft angielski, pliski, ozdobne guziczki, inkrustacje.

Bluzki do kostjumów codziennych — o ile nie są białe, albo koloru skorupki jaja, praktycznie jest dobierać w odcieniu materjału, jaśniejszym lub nawet ciemniejszym. Do skromnych kostjumów tailleurs takie bluzeczki ton sur ton są najodpowiedniejsze.

Angielska wełna, sukienko, szorstkie tkaniny — są najmodniejsze na kostjumy i płaszcze.

Płaszcze przybrane aksamitem — mają duże powodzenie. Widziałam modele z czarnej, bronzowej i zielonej wełny, przy których pelerynki, mankiety i kapelusz były z aksamitu dobranego do tonu.

Ciemne aksamitne żakieciki przy jaśniejszych spódniczkach — wyglądają bardzo wdzięcznie i pozwalają na urozmaicenie garderoby.

Wełniane lub aksamitne płaszcze — z futrzaną kamizelką są często spotykane.

Haft perełkami i dżetami — widujemy na kamizelkach; ślicznie wyglądały zwłaszcza modele zahaftowane czerwono-biało. Pozatem ukazały się tkaniny całe zasiane dżetami i perełkami, oczywiście, jako materjał na wieczorowe lub balowe suknie, albo wieczorowe długie kazaki.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA



POZATEM dużo jest zawodów, które poprostu nie pozwalają na tuszę, działającą często humorystycznie. Musi tego unikać każdy człowiek zajmujący wybitne stanowisko społeczne; zarówno mężczyzna, jak kobieta. Na tuszę nie mogą sobie pozwolić gwiazdy teatralne i filmowe z wyjątkiem, oczywiście, figur komicznych. Niechętnie widzielibyśmy na ekranie parę kochanków ważących razem 160 kg — wszak prawda? Natomiast z jaką rozkoszą patrzymy na zwinne, ruchliwe sylwetki naszych ulubienic i ulubieńców filmowych. Straciliby nagle całą naszą sympatję, całe uznanie dla talentu, gdyby poważyli się przytyć chociażby odrobinę.

Zabawnie opowiada Vicki Baum o swoich obserwacjach poczynionych w Ameryce na temat tamtejszych pojęć o „odrobinie diety", które jakże wybitnie różnią się od naszych.

Wedle tych relacyj Amerykanki jedzą niepojęcie mało, a jakości diety przestrzegają z niezachwianą konsekwencją. Lecz co ciekawsze, nietylko one same pamiętają o tem na każdym kroku, ale potrafiły wychować bliższe i dalsze otoczenie do respektowania tych swoich potrzeb. Bajeczną tego ilustracją jest zwyczaj, przyjęty w wytwornych towarzystwach, gdzie usługujący dyskretnie informuje panie o zawartościach dań, mogących kryć niebezpieczeństwo dla linji. Na jednym z przyjęć z zimnym bufetem objaśniała służba nieznacznie, które lody są przyrządzone na mleku, a które na wodzie. I nie zdarzyło się, by Amerykanka wybrała te pierwsze.

Jeśliby kto myślał, że tylko zupełnie młode panie lub panie bez wieku dbają o smukłość członków, byłby w błędzie. Vicki Baum była gościem pani Vanderbilt, czcigodnej siwowłosej damy, która już pozwala sobie na starość. Otóż podczas całego obiadu pani Vanderbilt zjadła sucharek, grapefruit, łyżeczkę poziomek, wypiła czarną kawę i — wypaliła 18 papierosów.

Vicki Baum uważa swoją wagę (98 funtów) za normalną. Ale specjalistka, której tam powierzyła starania o swój wygląd zewnętrzny, oświadczyła: pani musi obserwować odrobinę diety. Uważała ją więc już za zbyt tęgą...

A jak wygląda w Ameryce odrobina diety, może chciałby kto wiedzieć?

Zaraz zrana 3 szklanki zimnej wody.

Na śniadanie jedna figa, jedna filiżanka białej kawy.

Przed południem sok z trzech pomarańcz.

W południe pół grapefruit (aromatyczny, kwaskowaty owoc, popularny w Ameryce), dwa listki zielonej sałaty.

Po południu nieobrane z łupki jabłko.

Wieczorem jeden pomidor. Sześć plasterków selerów. Jedna filiżanka czystego buljonu. Dwie łyżeczki winogron albo poziomek.

Oto wszystko, na co w ciągu dnia można sobie pozwolić. Niema tam, jak widzimy, chleba, masła, oliwy, cukru, ani nawet soli. Sól potrzebuje wody, a woda wzdyma.

W Ameryce również i mężczyźni dbają o dietę. Szefowie wielkich firm przemysłowych to nie tak jak w Europie poważne, pełne druzgocącego autorytetu ociężałe figury, zdobne nieodwołalnie w łysinę i brzuszek, ale weseli, towarzyscy ludzie, którzy świetnie tańczą, mile dowcipkują i robią wrażenie smukłych chłopców. Lunch takiego pana składa się ze skromnej porcji owocowej sałaty lub równie niewinnego dania, i z czarnej kawy, do której zamiast cukru sypie sacharynę.

Opowiadając o tych ciekawostkach i metodach odżywczych na drugiej półkuli, nie mam zamiaru robienia propagandy czy apoteozy zbytnio szczupłej sylwetki. Przeciwnie, jestem za wagą normalną, pozostającą w harmonijnym stosunku do wysokości ciała. Przytaczam zaś te drobiazgi dlatego, by przekonać wielojadków, jak mało trzeba do życia, dobrego wyglądu i sprawności w pracy. A może i dla poparcia twierdzenia niektórych lekarzy, że wszyscy jemy za dużo.

Może po przeczytaniu ostatniego zdania przestanie znikoma bodaj ilość moich Czytelniczek namawiać się nawzajem do jedzenia, zachęcać do obfitszych posiłków, zadręczać ludzi przy stole zapraszaniem i zmuszaniem do ponownego nabierania. Czasem takie serdecznie dbałe o odżywienie panie domu są prawdziwemi dręczycielkami zaproszonych gości, których odstraszają od swoich przyjęć. Podobnie natarczywa gościnność nieznana jest na Zachodzie wcale, a i u nas, w kraju przysłowiowej gościnności, u ludzi rozsądnie myślących ma bardzo złą markę. Bo i cóż to za sens, co za dzika przyjemność wmuszać w ludzi fantastyczne ilości jedzenia wbrew ich apetytowi i woli, tylko dlatego, że nas odwiedzili lub zostali przez nas zaproszeni. Czyż wyłącznie poto zapraszamy kogoś, by go podkarmić, a nie by z nim mile porozmawiać? Co za przykry widok przedstawia scenka przy stole, przy którym gość wije się poprostu pod naciskiem zapraszań pani i pana domu: ale niechże pan jeszcze dobierze, pan tak mało nabrał przedtem, panu widocznie nie smakuje, a może pan niezdrów, może dietka? Biedna ofiara gościnności wymawia się, tłumaczy, wykręca jak może, a wkońcu z tępą rezygnacją nabiera. Dopieroż gospodarstwo zadowoleni, uspokojeni, pełni dumy, że gościom smakuje, i nie widzą jak ociężale i osowiale siedząc po odbytej przy stole martyrologji znękani nią ludzie, tylko nad tem przemyśliwają, tylko o tem marzą by jak najprędzej opuścić gościnne progi i nigdy ich nie przekroczyć w podejrzanej porze przyjęć.

Prawie wszyscy grzeszymy przeciwko jedzeniu: 1. nadmiarem, 2. monotonją. I wszyscy płacimy za to kary w tej lub innej formie, czyli pokutujemy za grzechy. Prawie każdemu z nas wystarczy jedna czwarta część tego, co zwyczajnie zjadamy w ciągu dnia. Każdy, kto zechce spróbować, przekona się o słuszności tego twierdzenia. Niech tylko przy tej próbie zamiast połykać niepogryzione kawałki — żuje je dokładnie. Wówczas zniknie fałszywy głód, a uczucie sytości nie będzie jednoznaczne z ociężałością fizyczną i psychiczną.

To, że kwestją jedzenia interesuje się obecnie znacznie więcej świat lekarski i ogół laików — ma swoje poważne uzasadnienie. Nieodpowiedni wikt może zrujnować organizm — prawidłowy, indywidualnie dobrany zapewnia mu pełnię zdrowia i sił.

Monotonja w jedzeniu jest jeszcze gorsza od nadmiaru. Szablonowy wikt dla wszystkich, to nonsens nie do wybaczenia. Sama natura, sam zdrowy instynkt poucza nas o tem darząc odrębnemi gustami. Każdy z nas ma swoje ulubione potrawy i takie, których nie znosi.

Przy stole rodzinnym zasiadają ludzie różnego wieku, różnej tuszy, różnych potrzeb. A wszyscy, starzy i młodzi i dzieci nawet, otyli i szczupli jedzą to samo. Zastanówmy się czy to słuszne?

Rzuciwszy to ziarno niepokoju na glebę kuchenno-śpiżarnianą, cofam się dyskretnie, by ujść cało przed odpieraniem ataku pań domu w obronie tradycji zszablonowanego wiktu. Bo i jakże to — dla każdego w domu ma być osobny wikt?! Zgroza. (C. d. n)

EFEB

XXVIII. STRZELECKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA WE LWOWIE





We wrześniu odbyły się we Lwowie dwudziesteósme zawody strzeleckie o mistrzostwo świata, rozegrane przy udziale reprezentantów 16 narodów. W ogólnem obliczeniu 19 pierwszych miejsc przypadło Polsce. W ten sposób Polska wysunęła się po raz pierwszy przed innemi narodami posiadającemi już długoletnią tradycję strzelecką.

W mistrzostwach brały udział również i strzelczynie: polskie, szwedzkie i czeskie, przyczem przeważnie startowały one w konkurencji strzelania z łuku. Zdjęcie nasze reprodukowane powyżej przedstawia z lewej strony łuczniczki na torze, z prawej zaś — dwie najlepsze polskie zawodniczki w strzelaniu z łuku: Marję Królównę i Janinę Kurkowską.

ETYKA WOJENNA I ...ETYKA

Im oko bystrzejsze, tem więcej dostrzega barw i przedmiotów, im doskonalszy słuch, tem więcej tonów i dźwięków chwyta ucho, im subtelniejszy zmysł powonienia, tem więcej woni doznaje — fakty to znane, niezaprzeczone. Wiadomo również, że ćwiczeniem można wszystkie zmysły zaostrzać, pomnażając temsamem ilość wrażeń, dostarczanych nieustannie przez świat fizyczny.

Jednakże czynności psychiczne nie ograniczają się tylko do odbierania wrażeń fizycznych; również inne dziedziny życia psychicznego wykazują rozmaitą skalę rozwoju i nieustannej podlegają ewolucji. Odpowiedniem ćwiczeniem można zaostrzyć zdolność sądzenia i nabrać sprawności w rozumowaniu. Przez wychowanie hartujemy wolę i pogłębiamy uczucia. Człowiek o niskiej kulturze ma mniej bujne życie psychiczne niż człowiek o wysokiej kulturze, u którego, prócz przejawów pospolitych, prymitywnych, zachodzą procesy psychiczne o bardzo skomplikowanym i złożonym charakterze. U nas wiele dziedzin życia psychicznego leży odłogiem w zaniedbaniu, zastanówmy się więc nad jedną, nad którą jak najrychlej popracować należy, bo chorzeje i marnieje. Jest to poczucie moralności — nasza intuicja etyczna.

Zdrowie społeczne objawia się w ocenie etycznej. Ocena etyczna jest to wyraz czci, szacunku, obojętności, przebaczenia, pogardy lub nienawiści w odniesieniu do ludzkich czynów. Czyny zaś dzielimy na chwalebne, dobre, obojętne, dopuszczalne, złe i haniebne — prościej mówiąc: na dobre, złe i dopuszczalne.

Czy nasza opinja publiczna, będąca tym sędzią, który wydaje wyroki w sprawach moralności jednostkowej i zbiorowej, stoi zawsze na wysokości swego trudnego zadania?

Nie ulega kwestji, że nasza wrażliwość na wszystkie przejawy etyczne od czasu wojny światowej stępiła się w zastraszającym stopniu. Nic w tem dziwnego! Jeżeli tak oczywista zbrodnia, jak morderstwo, była nietylko tolerowana, ale wręcz gloryfikowana, jeżeli głodzenie dzieci, podpalanie, niszczenie cudzego mienia, pastwienie się i mordowanie i inne wszelakie bezeceństwa wojenne były nie karane, ale nagradzane i sławione — to czyż można się dziwić, że powstał chaos pojęć, że musiała wydatnie zatrzeć się granica między dobrem a złem? Duch wojny zabił nieomal w człowieku intuicję etyczną. Teraz więc, mimo lat dzielących nas od tych piekielnych czasów, poczucie etyczne jeszcze nieustannie chorzeje.

Wytknęliśmy wprawdzie nowe granice dla dobra i zła, lecz jakże są one dalekie od przedwojennych! Między obydwiema dziedzinami dobrych i złych czynów powstał szeroki pas neutralny. Wynika z tego, że ogromna ilość czynów, których przed wojną nietylkoby nie tolerowano, lecz któreby społeczeństwo wręcz piętnowało, dzisiaj spotyka się z opinją pobłażliwą, lub w najlepszym razie z obojętnością. Nasze wymagania etyczne zmalały w sposób niepokojący, o ile nie zatrważający. Za złe uważane bywają bezmała tylko te postępki, które kolidują z kodeksem karnym, czyli postępki określane dawniej jako haniebne. Bezgraniczny bezwład, brak woli, odwagi cywilnej i lenistwo każą prawie wszystkie czyny, które przedtem były złe, podciągać obecnie pod rubrykę „dopuszczalnych", bo z tem wygodnie, bo to rozgrzesza w wielu wypadkach we własnem sumieniu. A dzieje się to na każdym kroku, ponieważ nasza intuicja etyczna nie woła na alarm.

Wielki już czas ocknąć się z tego bezwładu i baczniejszą zwrócić uwagę na to co się dookoła dzieje. Musimy się zdobyć na odwagę i to co jest złe napiętnować, opinja publiczna musi zająć zdecydowaną postawę i zerwać z dotychczasową pobłażliwością i tak szkodliwą tolerancją. Nasza obojętność i fałszywe stosowanie wyrozumiałości doprowadziły do takiego obniżenia moralnych wartości, że to, co dawniej bywało dopuszczalne, dziś uważane bywa za całkiem dobre, a większość czynów poprzednio złych teraz uchodzi za dopuszczalne. Lata całe przeminą nim opinja, oparta na etycznem poczuciu, dźwignie się na dawne wyżyny.

Społeczeństwo winno mieć pewien ideał etyczny, do któregoby dążyło. Takim wzorem był dawniej typ określany mianem gentlemana. Był to typ niepospolity, różniący się od całej rzeszy porządnych obywateli tem, że nigdyby nie popełnił żadnego czynu, który opinja nazwałaby dopuszczalnym tylko, a pozytywne działanie opierał na jak najszlachetniejszych przesłankach. Nakreślał on zatem swojemu postępowaniu niezwykle wysoką normę, wznoszącą się znacznie ponad przeciętne wymagania społeczeństwa. A więc gentleman, to nie tytuł nadawany elegancko ubranemu panu, odznaczającemu się nienagannie świetnemi formami towarzyskiemi, bo to dodatki czysto zewnętrzne, często nie mające nic wspólnego z wewnętrznem etycznem napięciem, którego wynikiem bywa wzorowe, nawet w najdrobniejszym szczególe, postępowanie.

Dla dzisiejszych norm i stosunków przedwojenny gentleman jest wzorem zbyt odległym, wysokim i trudno osiągalnym. Dlatego musimy nasze wymagania obniżyć i stworzyć nowy wzór obywatela, któryby odpowiadał mniej więcej temu, co opinja dawniej nazywała porządnym człowiekiem. Każdy człowiek o niezamroczonej etyce i niezwichniętej psychice może ten poziom osiągnąć, o ile tylko zechce.

Nie popełniajmy więc czynów, o których nie jesteśmy bezwzględnie przeświadczeni, że są dobre. Tylko zdecydowanie dobre czyny cechują porządnego człowieka. Tym sposobem po kilku latach, kiedy podniesie się poziom etyczny społeczeństwa, a poczucie moralności wysubtelnieje, wiele postępków, dziś ocenianych jako dobre, przejdzie do kategorji niższej, do dopuszczalnych, czyli tolerowanych. Natomiast wszystkie czyny, które dzisiaj cieszą się pobłażliwością i tylko dzięki niej są obecnie dopuszczalne, prędzej czy później przesuną się do obszaru czynów przez normalne społeczeństwo potępianych.

Wskazana jest zatem jak największa czujność wobec czynów dzisiaj tolerowanych.

Do takich, przez opinję nie piętnowanych postępków należy np. niedotrzymywanie obietnic. Poprosisz kogoś o coś, albo co gorsza, ktoś samorzutnie zaofiarowuje ci swą pomoc, a potem się okazuje, że na dobrej chęci się skończyło. Zwrócenie uwagi na niewłaściwość takiego postępowania powoduje urazę, a niekiedy i obrazę. Wada ta występuje na wszystkich stopniach hierarchji społecznej, zezwalając na lekkomyślne rzucanie obietnic, których się niekiedy nie zamyśla spełnić, a bardzo często, wręcz spełnić nie może. Dlatego stosunki dzisiaj tak zaszły daleko w tej mierze, iż dla załatwienia niejednej prostej sprawy poruszyć trzeba cały szereg osób, bo nie wiadomo, kto z obiecujących będzie się poczuwał do obowiązku spełnienia danego przyrzeczenia. Pewne bywa tylko to, co się samemu załatwi, wszystko inne, oparte na obietnicach drugich, przeważnie zawodzi. Oczywiście taka niesłowność bywa przykra, w duchu potępiają ją wszyscy, ale opinja publiczna uważa ją za objaw normalny, nie wymagający i nie budzący żadnego zdecydowanego protestu.

Wniosek? Nie rzucać na wiatr lekkomyślnych obietnic i przyrzeczeń! Obiecywać mało, ale tylko to, o czem jest się bezwzględnie przekonanym, że się spełnić może i musi, aby nigdy raz zdobytego zaufania nie zawieść.

Inny przykład: nieodpisywanie na listy. Ileż z tego powodu nieporozumień, przykrości, straty czasu! Następnie: spóźnianie się, rzecz arcymiła i zapewne w wysokim stopniu ułatwiająca współżycie! Niszczenie lub nieoddawanie cudzych, pożyczonych książek, brak posłuchu dla rozporządzeń normujących ruch i porządek w miejscach publicznych, oto dalsze, a tak dotkliwe wady, znamienne dla naszych stosunków a w konsekwencjach swych prowadzące do następstw znacznie poważniejszych, niżby na pierwszy rzut oka zdawać się mogło. Wybijają one swe piętno nietylko na życiu i obyczaju jednostki, ale całych społeczeństw, państw i narodów. Nie należy więc spraw tych lekceważyć lub uważać je za zbyt błahe. Życie przeważnie z drobnostek się składa, a w każdym razie drobnostki potrafią nieraz wiele spraw zatruć i obrzydzić.

Niestety, nasza tolerancja i pobłażliwość etyczna nie ogranicza się do spraw drobnej wagi, lecz, co gorsza, sięga często, zbyt często, w dziedzinę rzeczy i spraw wielkiej wagi i miary. By nie poruszać rzeczy istotnie wielkich, weźmy pod uwagę tak częste i modne kwesty i zbiórki. Jest publiczną tajemnicą, że bardzo nieznaczna tylko część uzbieranych pieniędzy docierać zwykła do celu, a mimo to do każdej potrząsanej puszki, czy skarbonki, sypią się ciężko i trudno zapracowane grosze, nie z nadmiaru dobroczynności, lecz z chęci niesprzeciwiania się narzuconemu obyczajowi. Inni składają w nadziei i chęci popierania zacnego celu, nieraz z wyraźnym uszczerbkiem własnym, nie wiedząc o tem, że większość wyłudzonych pieniędzy tonąć zwykła w pojemnej i nienasyconej kieszeni zawodowych kwestarzy. Opinja znowu milczy, i zaprawdę trzeba niezmiernie jaskrawego i o pomstę wołającego wypadku, by raczyła zareagować. Inne, pod względem ilościowym mniejsze, ale jakościowo niemniej zbrodnicze imprezy pokrywa się milczeniem a temsamem bezkarnością.

Wszystkie tego i tym podobnego rodzaju występki stałyby się niemożliwe tam, gdzie przeciętny poziom etyczny byłby wyższy. Jeśli osiągną go jednostki pracujące na niwie społecznej, wówczas zniknie niezawodnie wygodne pobłażanie lub przemilczanie czynów złych i szkodliwych, urastające tak często do miary prawdziwego przestępstwa.

Etyczna regeneracja społeczeństwa musi się zacząć od młodzieży. Już od najwcześniejszych lat budzić się w niej winno czujność i wrażliwość na zło moralne we wszystkich jego odcieniach i rodzajach. Punktualność, prawdomówność i skrupulatność nawet w rzeczach najdrobniejszych, to najlepsze antydotum na obecne rozpasanie etyczne. Młodzież musi zdobyć i mieć to najpełniejsze poczucie, że nietylko to posiada wartość życiową, co można zmienić każdej chwili na monetę brzęczącą. Nadmiernemu zmaterjalizowaniu musi się przeciwstawić zwycięski idealizm, oparty o niewzruszone podstawy tych wszystkich subtelności etycznych, które posiada prawdziwy gentleman, a wówczas zniknie z powierzchni życia nalot wszelakiej niecnoty, tak powszechnie dzisiaj rozkrzewionej. Na wysokiem rozeznaniu etycznem oparte życie w niejednem będzie się różniło korzystnie od dzisiejszego. Wówczas normalnie ustosunkuje się sfera czynów dobrych do dopuszczalnych, tolerowanych i złych. Należy jednak tę konieczność powszechnie uświadomić. To zadanie pilne i konieczne.

HERTA MACHNIEWICZOWA

DANCING NAD MORZEM

1)

... Ten afrykański dancing nad morzem powinienby szkicować Toulouse Lautrec, a może i Felicjan Rops. I Paramount powinien go uwiecznić na wstędze filmu, jako kapitalną groteskę, czy smętną karykaturę „bawiącej się" ludzkości.

Niedziela. Dancing nad morzem.

Taras, zapchany tłumem dwunogów, rżący wrzaskiem, jękiem, skowytem, miauczeniem, rzężeniem, kwileniem i głuchym łoskotem bębnów jazz-bandu, wisi nad morzem, nad morzem z turkusów i szafirów, z opali i lazuru, z różu i ametystów i z bladego srebra, gdy księżyc rozpościera na niem swój płaszcz tkany z brylantów i bisioru.

Przy ordynarnych, drewnianych stołach, poplamionych winem i piwem, rozsiadł się ów tłum niesamowity i zapija się absyntem, obżera smażonemi, w cienkie płatki pokrajanemi kartoflami, i chłonie ogłuszający ryk jazz-bandu — tyłem obrócony ku morzu z turkusów i szafirów, z opali i lazuru, z różu i ametystów.

Kim są ci „dżentelmeni" o granatowych mimo ogolenia policzkach, o dziko rozwichrzonych, lub pracowicie brylantyną przylepionych do czaszek błękitno-czarnych włosach? „Dżentelmeni" bez marynarek, w trykotowych, niezawsze olśniewającej białości koszulkach malowniczo przeciętych pręgami jaskrawych szelek, zbyt szerokich, podobnych do spódnic pantalonach, w płóciennych, lub filcowych rannych pantoflach?

Nie wiadomo? Są może fryzjerami, może kelnerami z nocnych spelunek, a może synami miljonerów, którzy przywędrowali tu z Hiszpanji, Włoch i Portugalji, jako nędzarze, aby rzucić się, jak stado drapieżników na dziewiczą jeszcze ziemię, dorobić się miljonowych fortun i do śmierci jadać w ciasnej, cuchnącej czosnkiem kuchence, nosić nawet w niedzielę filcowe pantofle i drżeć zachłannie nad każdym groszem. A synów ich nikt nie nauczył trudnego kunsztu wydawania pieniędzy. Noszą więc dalej filcowe pantofle, brudnawe trykotowe koszulki i mają we krwi dziedziczną chciwość ojców-drapieżników, ojców-spekulantów, ojców-biednych, brudnych miljonerów, ojców-chamów.

Szczytem szyku dla tej groteskowej, jedynej chyba w świecie „złotej młodzieży" jest luksusowa limuzyna, tania, jaskrawo wymalowana i jaskrawo wystrojona kochanka, która może wczoraj jeszcze szorowała podłogi, lub z papierosem w ustach przechadzała się po niedwuznacznych uliczkach portowej dzielnicy. Szczytem szyku jest także dla nich ów nadmorski dancing, gdzie „damie serca" funduje się z wielkim gestem talerz smażonych kartofli, szklankę piwa, czy absyntu, rzucając wspaniałomyślnie brudnemu, zażarcie w nosie dłubiącemu garsonowi centimów aż pięćdziesiąt, czyli groszy aż — siedemnaście.

Kim są te przeraźliwie uróżowane, o oczach wyczernionych antymonem Arabek, o ustach krwawiących się tłustym paryskim różem młode i stare, chude i opasłe kobiety o nieładnych, smagłych twarzach właściwych ludom rasy łacińskiej z za dużemi nosami i ustami, z kędzierzawem, a niedomytem bogactwem bardzo czarnych włosów?

Są może hotelowemi pokojówkami, może sklepówkami na urlopie, czy licho płatnemi maszynistkami, zmieniającemi często mało wspaniałomyślnych kochanków i gburowatych szefów, chorych, jak wszyscy w kolonjach, na katar kiszek, wątrobę i malarję. A może są córkami tych biednych, brudnych miljonerów, których nikt nie nauczył trudnego kunsztu mądrego wydawania pieniędzy?

Wszystkie ubrane są jednakowo — tanio, a jaskrawo, wyzywająco, a bez odrobiny smaku — z paryska po afrykańsku. Niekiedy mają na zniszczonych, gminnych rękach o lakierowanych na kolor krwi, kwadratowych paznokciach potworne, masywne bransolety ze złota, albo brylanty rzucające ognie wściekłości, że zdobią te plebejskie ręce, cuchnące — pomimo miljonów — czosnkiem, morskiemi rybami i mdłym odorem ścierek.

I wszystkie — te ociężałe i opasłe i te po parysku chude, jak wygłodzone charcice, — noszą na fantastycznych, tłustych lokach owe przerażające, idjotycznym kaprysem mody narzucone bezkrytycznym rzeszom kobiet kapelusiki błaznów cyrkowych, nasunięte na jedno ucho i nie osłaniające nawet połowy czaszki. I wszystkie zamiatają brudną, zaplutą, zarzuconą niedopałkami papierosów, tłustemi papierosami i skórkami od bananów podłogę wrzeszcząco kolorowemi muślinami sukien głęboko wyciętych, przejrzystych i pod pretekstem upałów włożonych niemal na nagie ciało.

Niemal wszystkie są Hiszpankami i wiele z nich ma typ wybitnie semicki — dziedzictwo po Maurach, którzy przez wieki mieszali swą krew z krwią hiszpańską i dziś jeszcze w pieśniach pełnych melancholji opłakują utratę czarownej Andaluzji.

O „białe gołąbki" z ojczyzny don Juana Tenorio... Tam, w waszej dziś blaskiem płonących klasztorów ponuro oświetlonej Hiszpanji zostawiłyście wasze przecudne szale — *manton di Manilla*, wasze wstydliwe zasłony z czarnych koronek, wasze dziewczęce i kobiece rumieńce, waszą fanatyczną wierność zazdrośnie strzeżonych żon... Tam też, w czerwonym mroku palonych i grabionych kościołów, zostały wasze łagodnie uśmiechnięte Madonny w perłach i złotogłowiach infantek, cudowne Madonny płaczące żywemi łzami, jak tamta *la popularissima Reina de la Macarena* w tiarze z diamentów, z bolesnym uśmiechem na ustach pełnych smutku i słodyczy — —

— — — — — — — — —

... Po zaplutej i zaśmieconej podłodze trzęsą się, miotają i wierzgają w dzikim charlestonie pary śmiertelnie znudzone, pary głucho milczące.

Na ich nieruchomych, już w najwcześniejszej młodości piętnem przeżycia naznaczonych twarzach oko czujnego obserwatora nie dostrzegłoby dreszczu przelotnej namiętności, przebłysku żądzy, czy choćby cielesnej ciekawości. A przecież splótł ich uścisk tak ciasny i pozornie tak spazmatyczny, że wzrok polskiego „barbarzyńcy" z nad Wisły, czy Narwi odwraca się od nich z obrzydzeniem. Ale oni tak wcześnie weszli w najbrudniejszy ściek życia — rozpustę i wszyscy mają to zagasłe, martwe spojrzenie oczu, które nigdy nie widziały gwiazd, bo od dzieciństwa patrzą w błoto. I ta mała, chuda, czerwono ubrana dziewczyna, która ma szesnaście lat i przebiegłą twarz zmęczonej kurtyzany. Pokojówka hotelowa, czy córka miljonera? Niewiadomo. I ten osiemnastoletni Ramon Novarro w bardzo taniem wydaniu, ufryzowany i wypomadowany, w białej jedwabnej koszuli i meksykańskich koloru cegły pantalonach. Przez grzeczność tylko, czy tradycję, wpija krótkiej i grubej partnerce smagłą ręką w jej trzęsące się konwulsyjnie lędźwia i z nudą rozgniata jej miękki, hiszpańsko-arabski biust o olśniewający gors koszuli.

(Dok. n.)

HELENA FILOCHOWSKA
Oran, Algierja we wrześniu 1931

ABDUL HAMID

ABDUL HAMID — to ostatnia wielka zagadka Wschodu.

Wątły i słaby ten człowiek, o bladem bezkrwistem obliczu i ciemnych oczach, żarzących się ogniem niepokoju, był obdarzony tytaniczną siłą woli i nieugiętą wytrzymałością wędrowca, któremu każdy fałszywy krok na wąskiej, raz obranej drodze grozi runięciem w przepaść...

Okrutny ten tyran, opętany demonem strachu przed śmiercią, nie zaznał nigdy spokoju, ani wypoczynku, nie będąc pewnym następnej godziny, dławił się każdym kąskiem, podejrzewając, że jest zatruty, a każdą noc spędzał w innej komnacie ze strachu przed skrytobójcą. Oficjalny tytuł tego człowieka brzmiał: „Cień Boga na ziemi" — — —

W białem mieście Yildiz — co znaczy „gwiazda" — mieszkał ów „Cień Boga", otoczony wysokiemi murami, strzeżony przez siedem tysięcy uzbrojonych strażników jakgdyby w więzieniu, zdala od swych poddanych i swego kraju — lecz mimo to dręczony straszliwą nieustanną obawą śmierci.

Z biegiem lat odsuwał się Abdul Hamid coraz bardziej od świata, tylko pod przymusem dawał ministrom swoim audjencje, coraz rzadziej zaszczycając ich swym widokiem. Władza jego słabła wtedy już coraz widoczniej, gdyż ani rady, ani ostrzeżenia mężów stanu nie miały do niego dostępu.

Nawet, gdy trzęsąc się ze strachu przechadzał się po ozłoconych słońcem alejach pałacowych ogrodów, otaczał się murem strażników i uzbrojonych eunuchów. Blady strach przed śmiercią wziął wszystko w swe posiadanie: on był jedyną żywą potęgą w tej atmosferze cieniów i martwoty.

On to wciska Padyszachowi codziennie rewolwer do ręki: godzinami całemi strzela Abdul Hamid do celu i dochodzi do takiego mistrzostwa, że z łatwością rysuje kulami na tarczy kunsztowny deseń swych inicjałów.

Ze strachu nie spożywa sułtan nigdy żadnej potrawy do końca. Co się z każdego dania zostaje — jest przeznaczone, jako wyraz nieufnego hołdu — dla haremu, na stół chwilowej jego faworyty.

Obawa śmierci kieruje jego dłonią, gdy na każdy nieoczekiwany ruch kogoś z otoczenia reaguje wystrzałem z rewolweru.

Ten sam motyw zmusza go do zabicia własnego synka, który pewnego dnia podniósł leżący na stole rewolwer. Ten niewinny ruch ręki bawiącego się dziecka mógłby być wszak wynikiem podszeptów jego matki. Gdyż Padyszach wie dobrze, że Zemsta posługuje się nawet najsłabszem i najmarniejszem stworzeniem jako narzędziem zniszczenia...

Blade przerażenie płonie w jego rozgorączkowanych oczach, wżera się we wnętrzności, czai się w każdym łyku wody i w każdym kęsie strawy. Wdziera się ono nawet do strzeżonego pilnie haremu, zabija zmysłową jego atmosferę, a tem samem rację bytu tysięcy zamkniętych w nim kobiet, odbiera najkrótszej chwili upojenia błogie uczucie wszystko zapominającej rozkoszy. Ono to zmusza go do ciągłej zmiany kochanek i zwalcza w zarodku nęcące pragnienie pozostania przez dłuższy czas z tą samą, drażniącą jego zmysły kobietą...

W straszliwej samotności musi żyć ten, którego serce wyzbyło się wszelkich ludzkich uczuć. Dla niego każda jednostka ludzka oznacza niebezpieczeństwo życia. Ze wszystkich uczuć przywiązania, ufności i spokoju musi zrezygnować — zostaje mu tylko zimne okrucieństwo i krańcowy despotyzm.

Obłąkany sułtan otacza się tylko takiemi kreaturami, które sam wywyższył i sam wychował na bezdusznych morderców i trucicieli, wypróbowując w ciągu długich lat ich bezwzględne posłuszeństwo, gdy szło o rozkazy zgładzenia niewygodnych mu jednostek. Istoty te nie zasługują na miano ludzi. Nie mają własnego mózgu, ani własnej woli — są tylko niezawodnie funkcjonującemi narzędziami jego ciemnych zamysłów.

Potężny władca Abdul Hamid nie znosi nad sobą żadnej kontroli. Z tego powodu każe więc zniszczyć umieszczone we wszystkich wielkich meczetach tablice z religijnemi przykazaniami, opisującemi obowiązki i zadania Kalifa. Nie troszczy się przytem bynajmniej o dobrą pamięć duchownych i ich znajomość własnej religji.

Dopiero konstytucja jest wybawczynią kraju z tego ponurego chaosu zdrady Ojczyzny, krwawego despotyzmu, zniszczenia, świętokradztwa i śmiertelnego tchórzostwa. Nadworny astrolog, jedyny człowiek cieszący się mistycznem wprost zaufaniem Abdula Hamida, ma zadanie zawiadomienia go o postanowieniu najwyższej religijnej instancji FETWA HANE, która obiecała krajowi konstytucję. Kalif przysięga na Koran — i przysięgając — okłamuje Koran. Ale mężowie stanu nie dają się dłużej okłamywać i oszukiwać, wiedząc, że na ich barkach spoczywa odpowiedzialność za losy Ojczyzny i Szeik Ul-Islam burzy ostatnią kolumnę podpierającą zmurszały i robactwem stoczony gmach, odbierając Abdulowi kalifat, sułtanat i odpowiedzialny tytuł Boskiego Cienia.

Sekretarz Abdula Hamida ostrzega posłów przynoszących tę złowrogą nowinę przed udaniem się przed oblicze Padyszacha, drżąc na myśl o uzbrojonej w rewolwer, niezawodnej ręce swego Pana. Ale gdy już się udało zdetronizować możnego sułtana, to nikt nie chce zrezygnować z przyjemności osobistego zawiadomienia go o tem. Eskorta czarnych eunuchów otacza delegację. Abdul Hamid słucha tego wyroku, trzymając za rączkę synka swego Abdurrachmana Effendi, będąc pewnym, że słucha swego wyroku śmierci... I ten przed chwilą jeszcze tak potężny władca, siejący każdem spojrzeniem swojem zniszczenie i postrach, trzyma się teraz kurczowo maleńkiej rączki dziecinnej, jakgdyby u niej szukając pomocy i podpory.

W straszliwem wzburzeniu i śmiertelnem przerażeniu zadaje ciągle to samo pytanie, czy nowy rząd jest odpowiedzialny za jego osobiste bezpieczeństwo, czy będzie go bronił i czy daruje mu życie. Przypomina im swoje jedyne zasługi: że swych obydwóch braci nie kazał zamordować. Za to należy i jemu więc darować życie. Przyzwyczajony do rozkazywania wyraża i teraz życzenie zamieszkania w pałacu Czeragan.

Nazajutrz dowiaduje się, że został skazany na wygnanie do Salonik: obecność dwóch sułtanów w jednem mieście jest niepożądana. Razem z nim udają się w podróż jego żony, faworyty, dzieci, niewolnice, eunuchy i orszak przyboczny. Abdul Hamid opuszczając Yildiz myśli w ostatniej chwili tylko o swej ulubionej kotce, której nigdzie nie można odnaleźć. Otoczenie uspokaja go, przyrzekając przysłać ją później wraz z wielkim bagażem...

Nad wieczorem wyjeżdża z bram pałacu powóz, strzeżony przez uzbrojonych żołnierzy. Po raz pierwszy i ostatni przejeżdża Abdul Hamid przez miasto — mając przed oczyma niechybną śmierć. Wie on wszak dobrze, co znaczą obietnice i przysięgi, on wie najlepiej, że prawo nie chroni przed gwałtem, i tchórzliwe jego serce uspokaja się dopiero na widok dworca. Teraz dopiero zaczyna wierzyć w wygnanie. To wygnanie, co najpierw wydawało się tak straszne — jest obecnie królewskim podarkiem w porównaniu ze śmiercią. Może w owej chwili zapomniał nawet o wszystkich straconych skarbach: w pałacach Yildizu zostawił miljony funtów w złocie i banknotach i bezcenne klejnoty...

Gdy w kilka dni później delegat rządu przybywa z Konstantynopola do Salonik, wyrażają wszystkie prawie kobiety życzenie opuszczenia Abdula Hamida. Nęci je wolność... W okratowanych i surowo strzeżonych przepysznych salach pałacowych haremu zostawiły większą część życia, młodości i niespełnionych pragnień. Tam, za grubemi, podwójnemi murami, gdzie niezliczona ilość ogrodów i pałaców była dla nich jedynem wielkiem więzieniem, gdzie legjony czarnych eunuchów strzegły ich na każdym kroku, gdzie pozbawione wszelkiej treści godziny i dnie łączyły się w pustce i nudzie w miesiące i lata — tam wszystkie te uwięzione kobiety znosiły w milczeniu i pokorze przygniatające jarzmo niewoli i gorzką świadomość zmarnowanego życia.

Ale już ta krótka droga do dworca i kilka dni spędzonych na wygnaniu wystarczyły, by w duszach tych niewolnic zbudzić niepohamowaną żądzę wolności, by zniweczone lub stłumione pragnienia potężnie odżyły i zakwitły do nowego życia...

Koniec panowania Abdula Hamida był początkiem wolności dla tych setek kobiet. Jakkolwiek w tej chwili nie miały pojęcia co poczną z tą nieznaną i nigdy niezaznaną wolnością — to żadna z nich nie wróciłaby dobrowolnie do złotej klatki haremu...

DJAVIDAN HANUM

Przekład Marcelli Haliez

FILM ODWRÓCONY

Rozpylone w powietrzu łzy
Zaczęły się skupiać, gromadzić
I zbijać w kropelki, perełki.
Perełki, jak kamyczki
Wskoczyły do chusteczki,
Z chusteczki zaś na twarz
I rozpoczęły marsz
Po policzkach.
Wiły się, jak ścieżyny na górskich zboczach,
Aż — zatonęły w oczach.

Z kątów powychodziły westchnienia i szlochy.
Achy i ochy
Biegały po pokoju
W niepokoju.
(Gwar rósł)
Krzyknęły, wrzasnęły
I wpadłszy w popłochu
Do otwartych ust
Zasnęły...

Powód łez i jęków
Rozplótł z gardła palce
I z olbrzyma stopniał
W bezsilnego malca.
Malec zaś wyskoczył
Oknem na ulicę
I w pył się rozsypał
Zgnieciony księżycem.

— — — — — —

Radość po twarzy
Zaczęła skakać
I zapytała:
Jak można płakać?

JÓZEF CZYŚCIECKI

IMPRESJE HOTELOWE

We wszystkich hall'ach wielkich internacjonalnych hotelów spotyka się zawsze i niezawodnie te same typy gości. Należą one niejako organicznie do tej specyficznej, trudnej do zdefinjowania atmosfery hotelowej, tak samo jak i stateczny, wszechwiedzący portjer, szykowny i uprzejmy chef de reception, wyniosły i nieco ironiczny maitre d'hôtel i ponad wszelką miarę ciekawa pokojówka.

Wybierzmy dowolnie kilka typów gości — a będą one charakterystycznemi dla wszelkich Palace'ów, Majestic'ów i Grand Hôtel'ów na Riwjerze, w Szwajcarji, czy też w słynnych miejscowościach kuracyjnych.

W ostatnich latach w każdym hall'u szanującego się hotelu zwraca naszą uwagę przedewszystkiem:

STARA AMERYKANKA

Typ ten nie ukazuje się prawie nigdy pojedyńczo — zawsze masami. Zdawałoby się, że Ameryka eksportuje en gros wszystkie stare kobiety do Europy. Spotykamy te okazy we wszystkich odcieniach: od pulchnej szpakowatej damulki „w pretensjach", aż do stuletnich pomarszczonych mumij z farbowanemi włosami. Są to najlepsze klientki wszystkich fortancerzy, fryzjerów i jubilerów — a postrach dyrektorów hotelu i nieszczęsnych kelnerów. Wspólne cechy tej kategorji gości: obwieszanie się biżuterją „na funty", niemożliwe kapelusze, niskie obcasy i straszliwa brzydota...

INTERESUJĄCY MŁODY CZŁOWIEK

Zawsze brunet. Niezwykle dobra figura. Smoking — marzenie... Wieczorami wysiaduje godzinami na wysokim stolku w barze i pije wyrafinowane cocktail'e, mixowane według jego własnych recept. Pomimo zachęcających spojrzeń pięknych pań z nikim nie tańczy, tylko włóczy się zblazowany po hall'u, nie zwracając na swe otoczenie najmniejszej uwagi. Na kobiety działa on niepokojąco i jego widoczna obojętność doprowadza je do nerwowych ataków. W duchu są przekonane, że to jakiś hrabia albo inny książę, podróżujący incognito. Mężowie uśmiechają się sceptycznie do tych przypuszczeń, będąc zdania, że to zwyczajny hochsztapler...

„ELEGANTKA"

Nieskontrolowane pogłoski twierdzą uporczywie, że podróżuje z czterema kuframi-szafami. Przebiera się pięć razy dziennie i podczas całego swego pobytu nie nosi dwa razy tej samej sukni. Co wieczór inna fantastyczna toaleta, kosztowne futra, paryskie ensemble. Na lunch i diner przychodzi zawsze trochę później, gdy już wszyscy siedzą na swoich miejscach, aby mieć odpowiednią „entrée". Gdy ukazuje się w podwojach jadalnej sali — panie zaciskają z irytacją usta — panowie mocniej wciskają monokl na oko: mała sensacja!...

„Znowu nosi inną suknię, widziałeś? — syczy mężowi do ucha korpulentna pani radczyni. — Wstydziłabym się z takim dekoltem ludziom na oczy pokazać..."

„Wspaniała kobieta — mruczy nieopatrznie młody małżonek nikłej blondynki — i z zachwytem wodzi oczami za tem zjawiskiem w żorżecie bleu fané — że też na takie cudności człowiek zawsze tylko zdaleka może patrzeć..."

„Na pewno kokota, — odcina się żona z godnością i pożądaną dozą zazdrości — uczciwa kobieta nie ma na takie zbytki..."

ZAKOCHANA W SOBIE PARA

Na kartkach meldunkowych zapisali się jako małżeństwo. Ale są tak dla siebie uprzejmi i tak zakochani — że każdy w to wątpi. Wieczorami tańczą wyłącznie ze sobą. Przychodzą późno z dalekich wycieczek zgrzani i roześmiani. Przy śniadaniu on jej smaruje bułeczki masłem, podczas gdy przy stolikach normalnych małżeństw rzecz się ma wręcz odwrotnie. Nie robią żadnych znajomości, w zupełności sobie wystarczając, i przy stole tak żywo ze sobą rozmawiają, jakby się dopiero co poznali. Pewnego dnia wyjeżdżają różnemi pociągami w różnych kierunkach. Panie uśmiechają się z satysfakcją i oświadczają kategorycznie: „Odrazu wiedziałam, że to nie małżeństwo. Takich miłych mężów niema na całym świecie..."

PAN W „NAJLEPSZYM WIEKU"

Ogromnie wytworny. Siwe skronie. Bajecznie skrojone ubrania. Podróżuje z lokajem i szoferem, olbrzymim Packardem, i ma najdroższy apartament w całym hotelu. Podobno dyrektor banku, czy też jakiś dyplomata. Do młodych panienek uśmiecha się nieśmiało, z mężatkami trochę flirtuje, od panien „na wydaniu" ucieka jak od zarazy. Te zaś marzą o wielkiej karjerze przy jego boku, o jego szarych oczach i okazałej książeczce czekowej i rzucają mu uduchowione spojrzenia, któremi telegrafują: „Czy Pan nie widzi, że to ja właśnie byłabym idealną żoną dla Pana?..." Pewnego dnia przyjeżdża do niego nadzwyczaj szykowna, starannie ondulowana osóbka: jego przyjaciółka. Wszystkie panny są dotknięte do żywego, żałują swych marzeń i uśmiechów. Rozczarowanie na całej linji...

Wogóle rozczarowanie... to też jeden ze stałych gości prawie każdego apartamentu hotelowego. A gdyby cztery ściany takiego pokoju mogły odbić wszystkie tajemne zamysły, ukryte cierpienia i rozpaczliwe myśli swych mieszkańców — jakie tragedje i ile nędzy wyszłoby tam najaw, ukrytych pod maską rozbawionych lub zblazowanych globtroterów...

MARCELLA HALICZ





4486 Szykowna suknia popołudniowa z krepy africain. Staniczek kasakowi tworzy kloszowy fraczek. Godny uwagi kołnierz z plisą szytą perełkami, takież mankiety.
4487 Skromna a wytworna suknia popołudniowa z czarnej krepy africain. Spódniczka zboku lekko zaokrąglona. Młodzieńcza pelerynka wycięta w łuki.
4488 Suknia popołudniowa z gładkiej krepy romain. Spódniczka układa się w miękkie klosze. Kasakowy staniczek w linji stanu lekko przydrapowany.
4489 Ciemna suknia popołudniowa z krepy chińskiej. Staniczek przechodzi zprzodu w spiczastą baskinkę. Rękawy ozdobione wolancikami. Plastron z jasnej Georgette z riuszkami.

STAR NR. 33

(Jesień-zima 1931/32)

Światowej sławy album z olbrzymiem wyborem modeli na 52 str. garderoby damskiej i dziecięcej Modele wytworne a łatwe do wykonania.

SKROMNE A SZYKOWNE KOMPLETY



4490 Miła a praktyczna suknia jesienna zestawiona z dwojakiego materjału. Spódniczka z angielskiego chevronne krajana kloszowo. Corsage z odmiennego materjału z paskiem z materjału spódniczki.

4491 Praktyczny komplet z jersey'u. Krótki, męski żakiecik i spódniczka z prążkowanego jersey'u, kasakowa bluzka z gładkiego jersey'u. Krawat z materjału sukni.

4492 Praktyczny komplet jesienny z materjału wełnianego. Prosty, długości $^{3}/_{4}$ żakiet z kołnierzem z długowłosego futra. Spódniczka odcinana, układana zprzodu i styłu w fałdy. Plisa wycięcia z białej piki.

4493 Szykowna suknia spacerowa z materjału wełnianego. Fason bolerkowy, pasek lakierkowy. Spódniczka układana w szerokie kontrafałdy ozdobiona guzikami.

I PRAKTYCZNE SUKNIE NA JESIEŃ



4494 Skromna suknia spacerowa z gładkiego materjału wełnianego; staniczek w fasonie żakiecikowym z rozchylającemi się, zaokrąglonem i przodami. Plastron z trykotu w pasy.

4495 Suknia bolerkowa z wełnianej Georgette. Kołnierz i mankiety skombinowane z jasnej i ciemnej crêpe satin.

4496 Suknia trotteur z crêpelli. Zprzodu dwie podłużne plisy, przechodzące w kontrafałdy. Szeroki pasek ozdobiony grubym stebnem.

4497 Suknia w fasonie żakiecikowym z materjału wełnianego w kratę. Kołnierz z wyłogami z białej piki. Wielkie guziki, pasek lakierkowy.

4498 Praktyczny komplet wełniany. Płaszcz prosty, długości sukni, z kołnierzem i mankietami z futra; suknia z fałdami tylko z jednej strony, z paskiem lakierkowym.



4499 Skromna suknia popołudniowa z niebieskiej krepy Borneo. Wstawiane boczne części spódniczki tworzą miękkie fałdy. Kołnierz w ząbki z jasnego jedwabiu.

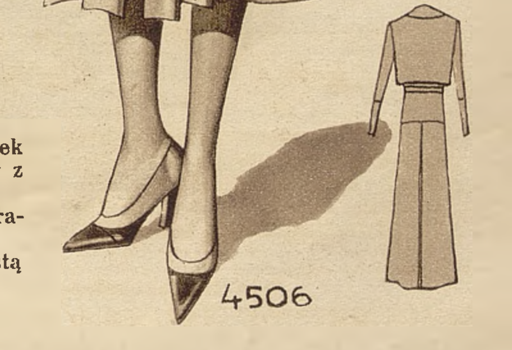
4500 Suknia popołudniowa z ciemnej krepy marocain. Wielki plastronowy kołnierz z jasnej Georgette z zakładeczkami i guziczkami.

4501 Szykowna żakiecikowa suknia popołudniowa z jasnego, lekkiego materjału wełnianego. Kołnierz, plisy na biodrach i mankiety wycięte w łuki.

4502 Suknia popołudniowa z materjału wełnianego lub krepy jedwabnej. Godne uwagi: oryginalna baskinka i rękawy. Wstawiane podwójne fałdy poszerzają spódniczkę. Falisty kołnierz i żabot, szyte w zakładeczki, z białej Georgette.

Młodziencze, pełne wdzięku modele





4503 Wełniana suknia przedpołudniowa. Wstawiane boczne części odpowiednio poszerzają spódniczkę. Szerokie wyłogi i kieszenie ozdobione stebnem. Plastron z białej piki.

4504 Praktyczna suknia trotteur z materjału wełnianego w deseń biało-niebiesko-czarny. Staniczek w modnym fasonie żakiecikowym z paskiem lakierkowym. Plisa u wycięcia i mankiety z białego płótna.

4505 Praktyczna suknia z materjału wełnianego. Plisy ozdobione guzikami. Spódniczka z kontrafaldami zprzodu, rozchodzącemi się dołem.

4506 Praktyczna suknia wełniana z zaznaczonem zprzodu bolerkiem. Spódniczka z spiczastą baskinką i grupą kontrafałdów, u góry zaszytych.

Oryginalne garnitury futrzane



4507. Szykowny komplecik na sezon przejściowy. Suknia z zielonego prążkowanego materjału wełnianego przybrana jasno-zielonemi plisami. Żakiet z gładkiego, ostro-zielonego materjału wełn. Spódniczka układana w szerokie kontrafałdy. Na żakiecie wtyle szwy powtarzające linję kontrafałdów.

4508 Miły w kolorze, oryginalnie zestawiony komplet jesienny. Suknia i krótki żakiet z ciemno-bronzowego jersey'u. Kołnierz i mankiety z biberette w tej samej barwie. Góra staniczka nadzwyczaj oryginalnie zestawiona z jersey'u pomarańczowego.

4509 i 4510 Praktyczny komplet jesienny. Suknia trotteur z materjału wełnianego beige w niebieski deseń. Staniczek w ulubionym obecnie fasonie kasakowym z bronzowym paskiem skórkowym. Górna część rękawów, karczek staniczka i kamizeleczka z materjału gładkiego beige. Płaszcz z materjału spódniczki z szerokim paskiem skórkowym i wielkiemi guzikami. Ciemne futro krymskie.



4511 Komplet jesienny z materjału wełnianego w deseń bronzowo-zielono-biało-beige. Żakiet długości $^{3}/_{4}$, kołnierz szalowy z bronzowym barankiem.

4512 Płaszcz na sezon przejściowy. Model z angielskiego diagonalu, fason lekko przylegający z skośno nakładanemi kieszeniami. Szerokie wyłogi directoire. Wąski kołnierz karakułowy.

4513 Miły kostjumik composé z lekko przylegającym żakietem męskim z czarnego gładkiego materjału wełnianego. Spódniczka i kołnierz z materjału pepita.

4514 Kostjum tailleur z zielonego materjału wełnianego. Pasek czarny lakierkowy. Przybranie z baranka.

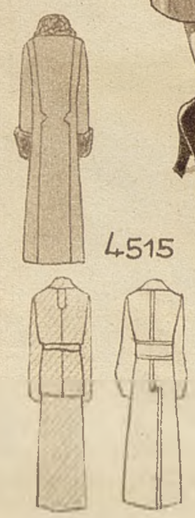
NOWOCZESNE MODELE SPORTOWE



Wiedeńskie modele płaszczy damskich i kostjumów Nr. 35

(Jesień-zima 1931/32)

Jedno z najmilszych i najpożyteczniejszych wydawnictw tego rodzaju, 120 wytwornych a skromnych modeli.





4515 Płaszcz z gładkiego, bronzowego materjału wełnianego, fason skrzyżowany, dołem nieco ścięty. Niesymetryczny kołnierz i mankiety z baranka krymskiego.
4516 Kostjum sportowy z popielatego diagonalu. Żakiet z paskiem. Spódniczka z fałdem bocznym głęboko złożononym, u góry przystebnowanym.
4517 Płaszcz sportowy z gładkiego materjału wełnianego z nowoczesnemi rękawami i oryginalnemi, nakładanemi kieszeniami.
4518 Szykowny płaszcz sportowy z grubego diagonalu, fason skromny, lekko przylegający. Skośno nakładane kieszenie z klapkami. Kołnierz z lisa.



4466 Miła, praktyczna suknia codzienna zestawiona z materjału wełnianego beige i bronzowego. Góra z materjału jasnego, z szerokiemi wyłogami i potrójną plisą na biodrach. Skrzyżowany plastron z białej piki. Odcięta spódniczka z materjału bronzowego.

4467 Skromna a szykowna suknia z niebieskiego diagonalu. Fason zbluzowany, pasek czarny lakierkowy. Na kołnierzu wyłożony kołnierzyk z białego płótna z kokardą. Spódniczka ztyłu gładka zprzodu tworzy trzy kontrafałdy rozchodzące się dołem.

4468 Szykowny komplecik żakietowy z materjału wełnianego w jasno-szmaragdowym odcieniu. Krótki angielski żakiecik z plastronem wtyle. Kołnierz z popielatego karakułu. Suknia z ozdobnemi nacięciami naśladującemi plastron i karczek. Pasek czarny lakierkowy. Plastronik i kokarda z białej piki.

4469 Miła suknia spacerowa z jasnego materjału "fancy" z odstającym na biodrach fraczkiem. Pasek jasnobronzowy zamszowy. Kołnierz i nowoczesne mankiety z lingerie.



4470 Przemiła suknia popołudniowa z wełnianej Georgette blond. Uwagi godna oryginalna nowoczesna baskinka, ozdobiona wielkiemi guzikami. Na biodrach ozdobne zkaładeczki. Plastronik z lingerie, miękkie wyłogi.

4471 Suknia popołudniowa z niebieskiej crepe satin, z bolerkiem. Spódniczkę ożywiają odstające fałdy i nakładana tiunika. Krótkie bolerko z długiemi rękawami wdziewa się na bluzkę z białej krepy chińskiej.

4472 Wytworna suknia popołudniowa z krepy marocain w odcieniu pastelowym. Spódniczka ztyłu gładka tworzy zprzodu spiczastą baskinkę i szerokie kontrafałdy. Zaokrąglony kołnierz szalowy z materjału sukni. Biały plastron z krepy Georgette z gufrowanemi motylkami.

4473 Wytworna suknia popołudniowa z modnej krepy Borneo w odcieniu matowo-zielonym. Zbluzowany staniczek z zakładeczkami akcentującemi linję stanu. Szerokie rękawy z wsuniętemi wąskiemi mankietami. Kapryśny kołnierz z krepy Georgette ozdobiony ręcznemi mereżkami.





4474 Szykowna suknia popołudniowa z niebieskiej krepy Georgette. Staniczek w fasonie zbluzowanym kasakowym z odstającym, zaokrąglonym fraczkiem. Pasek z tegoż materjału z białą klamrą emaljowaną. Kołnierz z białej Georgette ozdobiony pękiem róż. Odpowiednie mankiety. Spódniczka z wstawianem śpiczastem tablier układanem w fałdy.

4475 Wytworna suknia popołudniowa z czerwonej flamengi w centki. Spódniczka z oryginalnie zaaranżowanemi fałdami. Szeroki pasek z materjału ceratowego. Plastron i kokarda z białej lingerie wycięte w ząbeczki.

4476 Piękna ta suknia popołudniowa z zielonej krepy mongoł odznacza się niezwykle oryginalnym garniturem z białej krepy mongol, zakończonym wtyle luźną szarfą podbitą zielonem. Na ramieniu białe kwiaty. Spódniczka z wstawianemi wachlarzami fałdów.

4477 Wytworna suknia popołudniowa z czarnej krepy Georgette. Grupy wewnętrznych zakładeczek, z których wychodzą miękkie fałdy. Mankiety z kremowej koronki ciasno ujmują szeroki rękaw. Plastron i kołnierz z tej samej koronki.




4478
4479
4480
4481

Płaszcze popołudniowe z miękkich materjałów wełnianych





4519

4520

4521



4522

4519 Praktyczny, sportowy płaszczyk z luźno tkanego materjału wełnianego w deseń niebiesko-biały. Fason przylegający. Kołnierz i mankiety z futra.
4520 Wytworny płaszcz popołudniowy z czarnego sukna zibeline w fasonie skrzyżowanym, z ozdobnemi nacięciami. Kołnierz i mankiety z popielatego zająca.
4521 Wytworny płaszcz z weluru Smyrna, silnie przylegający. Oryginalne obramienie karakułem.
4522 Sportowy płaszcz z angielskiego materjału w kratę, z skośnie nakładanemi kieszeniami w różnych wielkościach. Pasek irchowy. Jako przybranie steben.

NA SKŁADZIE NIEZRÓWNANE KROJE DO WSZYSTKICH MODELI

STROJNE SUKIENKI

dla młodych dziewcząt



4523 Dziewczęca sukienka dancingowa z jasno-zielonej Georgette z kloszami poszerzającemi dół spódniczki. Jako ozdoba służą plisowane riuszki i aksamitki. U paska pęk kwiatów.
4524 Strojna suknia dziewczęca z krepy chińskiej w staro-różowym odcieniu. Spódniczka kloszowa z podwójną plisą na biodrach. Podwójny wolancik zamiast rękawków.
4525 Cytrynowa sukienka wieczorowa dla młodych dziewcząt. Model z krepy chińskiej z szeroką, w zęby wyciętą spódniczka, zgóry silnie przymarszczoną.
4526 Strojna suknia dziewczęca z różowej tafty. Spódniczka u góry przymarszczona, dołem kloszowa. Kokardy aplikowane niebieskim jedwabiem.
4527 Przemiła suknia wieczorowa dla młodych panien. Przymarszczone wolanciki ożywiają ten model.

PRAKTYCZNE
sukienki szkolne



4528 Ubranko chłopięce z diagonalu.

4529 Praktyczna sukienka dziewczęca z gładkiego materjału wełnianego, przybrana materjałem kraciastym.

4530 i 4531 Praktyczny komplecik dziewczęcy składający się z płaszczyka raglanowego i spódniczki z baskinką z materjału wełnianego. Bluzeczka koszulkowa z białego jedwabiu chińskiego z wykładanym kołnierzykiem. Krawat z pasiastego jedwabiu.

4532 Praktyczna sukienka szkolna z pasiastego materjału wełnianego, z paskiem lakierkowym. Spodnia bluzeczka z gładkiej flaneli. Kołnierz wykładany. Kokarda z ceratowej wstążki.

4533 Dziewczęca sukienka z kashy z paskiem lakierkowym. Nowoczesny kołnierzyk z linon z dzierganemi ząbkami.

4534 Praktyczna sukienka dziewczęca z szkockiego materjału wełnianego. Do tego żakiecik bez rękawów z gładkiego sukna, z paskiem.





4535 Praktyczna spódniczka z niebieskiego kamgarnu, fason skromny, kloszowy.
4536 Praktyczna spódniczka sportowa z angielskiego materjału z wstawionym zboku fałdem, u góry przystebnowanym.
4537 Bluzka koszulkowa z białego pongis z zaznaczonym karczkiem. Jako ozdoba drobniutkie zakładeczki.
4538 Spódniczka z gładkiego materjału z bocznemi fałdami, do pół wysokości zaszytemi.
4539 Kloszowa spódniczka z czarnej charmelaine z szykowną baskinką. Zprzodu nieco krótsza wstawiana część.
4540 Bluzka koszulkowa z białego jedwabiu suto zacinana, z szalikiem związanym w kokardę.
4541 Flanelowa bluzka koszulkowa z miękkim kołnierzykiem wykładanym. Krawat z barwnego jedwabiu.
4542 Bluzka z kolorowego jedwabiu. Plastron z guziczkami, pasek skórkowy.

4543 Płaszczyk beige z weluru Smyrna. Kołnierz i mankiety z biberette. Skośno nakładane kieszenie, guziki obciągane.

4544 Płaszczyk z weluru z godnemi uwagi plecami z cape i zakładeczkami. Kołnierz i mankiety z kaninu.

4545 Płaszczyk raglanowy z czarnego aksamitu, z szalowym kołnierzem lekko zarzuconym wokół szyi.

4546 Sportowy płaszczyk raglanowy z angielskiedo materjału.

4547 Praktyczny płaszczyk z angielskiego materjału w kratę. Okrągłe cape.

4548 Płaszczyk z diagonalu z paskiem skórkowym. Futro barankowe.

4549 Płaszczyk sportowy z materjału angielskiego w deseń. Kołnierz z futra.



4543



4544 4545



4546 4547 4548 4549

WDZIĘCZNE MODELE JESIENNE



4550 Wytworny płaszcz popołudniowy z flaszkowo-zielonego sukna, zapinany zboku na patki i guziki. Zprzodu wstawiane części kloszowe. Przybranie z czarnego baranka.

4551 Żakiecik z czarnego, puszystego trykotu. Białe jedwabne wypustki. Kamizelka z jedwabnej piki z guzikami perłowemi. Spódniczka z gładkiego materjału wełnianego z wkładanemi fałdami.

4552 Suknia płaszczykowa z popielatego w czarną kratę materjału wełn. Suknia krajana w całości z dragonikiem wtyle. Podłużna plisa, wtyle z odmiennie zastosowanej kraty. Biały kołnierz pikowy.

4553 Suknia spacerowa z jasno-bronzowego materjału wełn. Ztyłu dragonik skórkowy. Jako zapięcie patka z złotemi guzikami. Spódniczka w symetryczne fałdy.

WYTWORNA LINJA



4554 Suknia popołudniowa z ciemnej w jasny deseń flamengi. Szykowny fason z paskiem. Spódniczka z dwoma podłużnemi plisami, przechodzącemi w fałdy. Wielki plastron w kolorze deseniu.

4555 Suknia popołudniowa z ciemnej krepy mongol z guzikami wtyle. Spódniczka z wstawianemi częściami układanemi w fałdy. Plastron i kokarda z białej krepy jedw. przybranej ozdobnym ściegiem.

4556 Skromna suknia popołudniowa z barwnej krepy chińskiej, z tablier, ułożonem w fałdy. Kamizeleczka z białej Georgette.

4557 Suknia popołudniowa z granatowej krepy chińskiej. Garnitur z lingerie z pliskami gufrowanemi. Podwójnie składane fałdy rozszerzają spódniczkę.

Suknie domowe z lekkich materjałów wełnianych



4558 Skromna sukienka domowa z jasnej flaneli przybrana ciemną flanelą.
4559 Skromna sukienka domowa z materjału wełnianego w deseń, skombinowanego z materjałem gładkim w odpowiednim odcieniu. Wykładany kołnierzyk płócienny.
4560 Suknia domowa z kashy. Zbluzowany staniczek przechodzi w baskinkę ozdobioną pliskami kieszonek. Kołnierz i krawa z białego batystu ozdobione dzierganemi ząbkami.
4561 Suknia domowa z lekkiego materjału wełnianego. Wycięcie i część na biodrach niesymetrycznie ozdobiona ciemnemi plisami i guzikami.

SPEAKERKA STACJI XLL63

Pani Verze Kośmińskiej

Nev=York krzyczał, oślepiał, raził różnokolorową ka=kofonją reklam, wystrzeliwujących raz za razem, mdłem neonowem światłem w dżdżyste, typowo wielkomiej=skie powietrze. Dzikim klangorem grały trąbki i syreny, mieszając się z przenikliwym szelestem przesuwających się jak cienie — wozów.

Ulice tętniły, wypełnione tłumem szukającym czegoś nieznanego i utajonego, gnającym wciąż na pełny gaz, byle szybciej. Gaz! Samochodowe hasło stało się stan=dartowem przykazaniem równie standartowego życia.

W eterze nieskazitelnym i niezakłóconym, gdzieś na Alasce, czy w Buenos=Ayres — można było znaleźć wierne odbicie obrazu ulicy. Chaos stworzony dziesiąt=kami, setkami stacyj plujących nieustannie w eter, dzień i noc bez przerwy, że „Provedy jest preparatem utrzy=mującym ludzi do późnej starości", że „maszyny do pi=sania Remington są najlepsze", że „pogrzeb najtaniej kosztuje u Mr. Hopkinsa" — potęgował się zwłaszcza wieczorem. Nieustannie wtłaczane przy pomocy radja — cudownego dziecka XX wieku, zrodzonego z wynalaz=czości umysłu galijskiego i pracowitości — umysłu ger=mańskiego — te kanony i dziesięciorga przykazań no=woczesnego życia — staczały między sobą walkę, inter=ferując się wciąż między sobą.

Na dwudziestem trzeciem piętrze Chrysler=Bulding mieściło się studjo, jak setki innych rozsianych po ca=łych USA. Cisza! Przylepiona nieruchomo do blado=niebieskawych kotar, lśniących się w świetle lamp umie=szczonych w załomach sufitu.

Mikrofon stacji XLL63, należącej do olbrzymiego koncernu Chrysler, pozostający we władaniu uroczej speakerki stacji miss Anity Gray — zdawał się potulnie oczekiwać rozkazów swej władczyni.

Miss Gray, zwana w kołach swych zwolenników=ra=djosłuchaczy „Sweet Anita", przysłuchiwała się słowom płynącym z kontrolnego głośnika.

...„Z Indianopolis donoszą", mówił śpiewno=nosowym głosem, ukryty w jednem ze studji gentleman, „że na tam=tejszym torze ma odbyć się w sobotę po południu, to jest pojutrze, próba pobicia rekordu światowego na prze=bycie jak największej ilości kilometrów w ciągu 48=miu godzin".

Zaczerpnąwszy zaś głęboki haust powietrza (co dało się zauważyć w formie poświstu w głośniku), trąbił da=lej do cierpliwie usposobionego mikrofonu:

...„Próbę pobicia rekordu światowego przeprowadza=ją dwa wozy: „Chrysler" kierowany przez Franka Cro=micka, „asa" naszego teamu, i S. A. R. A. prowadzony przez Waltera Smitha. Zwycięstwo wozu światowej sła=wy koncernu Chrysler — jest zgóry przesądzone.

Zgasła zielona lampka. Znak, że studjo prelegenta przestało być połączone z amplifikatornią. Czerwone! Krótki, błyskawiczny rozkaz podany w najprostszej for=mie: mówić — mikrofon otwarty!

„Ello, ello ladies and gentlemen, mówi speakerka stacji XLL63. Nadaliśmy ostatnie telegramy sportowo=automobilowe. Za chwilę, dzięki zaprosinom światowej sławy koncernu Chrysler, przed mikrofonem naszej sta=cji zespół „Hula=Hula" odegra na gitarach i ukule=lach szereg melodyj hawajskich. Ello, uwaga!"

Ze studja muzycznego miękkie, jedwabiste tony gitar i ukuleli zaczęły płynąć na fali stacji XLL63, by dotrzeć do słuchawek i głośników zwolenników stacji Chry=slera.

Miss Gray, której podobizna znana była w całych Stanach z dzienników i magazine'ów, mając wolną chwi=lę myślała o usłyszanych przed chwilą słowach. ...„Chry=sler — Franka Cromicka — „asa" naszego teamu"... Miss Gray uważana za najszczęśliwszą kobietę w całym Nev=Yorku, obdarzona tak wybitnie radjofonicznym głosem, ubezpieczonym nawiasem mówiąc na 100 tysięcy, prze=klinała po raz pierwszy w życiu swój zawód i los.

Próbą w Indianopolis interesowała się wielce i miała ochotę być świadkiem, jak tysiące innych widzów, tej sensacyjnej próby. Nie tyle interesowała się stroną spor=tową tej imprezy, ile jednym z głównych aktorów tego widowiska — Frankiem Cromickiem.

Anita Gray poznała go przypadkiem w windzie dra=pacza Chryslera. Całkiem nie romantycznie! Nie w Mia=mi, czy Palm=Beach, lecz w wyciągu nev=yorskiego dra=pacza. Frank przebywał wówczas dłuższy czas w N. Y. i codziennie niemal odbywał „podróż" windą z miss Gray. Zawarli przyjaźń koleżeńską, która nie bez wie=dzy obojga przemieniła się zczasem w miłość.

A tu nic z jej planów. Była przykuta do tego prze=brzydłego mikrofonu...

Sobotnie popołudnie nie przyniosło bynajmniej po=lepszenia humorowi miss Gray. Była równie kwaśna i rozżalona, jak poprzednio. Jedynie olbrzymi nawał pracy spowodowany próbą w Indianopolis sprawił, że nie miała nawet chwili na rozpamiętywanie swej boleści, no i złości.

Stacja XLL63 ze zrozumiałych względów musiała nie=ustannie podawać wiadomości o przebiegu próby. Re=portaże z toru, transmisja ze startu, ostatnie wiadomości dotyczące najdrobniejszych nawet szczegółików prze=platały nieustannie ciekawy i bogaty, jak zwykle, pro=gram.

Wiadomości z toru były co najmniej pomyślne. „Chrysler" Cromicka prowadził o kilka okrążeń toru przed S. A. R. A., mając poważne szanse pobicia rekor=du światowego.

Cała audycja niedzielna stała znów na usługach tej sensacyjnej próby, o której poza broadcastingami krzy=czały wielkiemi tytułami olbrzymie sprawozdania na pół=tłusty garmond — wszystkich gazet USA.

Audycje stacji XLL63 były wysłuchiwane w czasie tych 48 godzin z wielką uwagą i zainteresowaniem. Gło=su miss Gray słuchały tysiące radjosłuchaczy, rozsypa=nych od Pacyfiku aż po Ocean Atlantycki. Nazwiska Cromicka i Smitha były na ustach wszystkich.

Godzina 23 w niedzielę przyniosła niezwykle cieka=wą audycję. W czasie 2=minutowego „tankowania" re=kordowego wozu „Chryslera" urządzono transmisję z toru objaśnioną odpowiednim „speechem".

Miss Anita, jak wszyscy radjosłuchacze, wsłuchiwała się w zmęczony i nieco zdyszany głos Franka, przesyła=jącego na falach eteru pozdrowienia dla radjosłuchaczy. Słyszała również warkot silnika, kilka zdenerwowanych, urywanych rozkazów, brzęk jakiejś blachy, kilka szep=tów. Potem ryknięcie motoru, cichy zgrzyt wkleszcza=nego biegu — było już po wszystkiem.

Tylko na torze Cromick walczył z rekordem światowym i zagrażającym mu Smithem.

Najgorętszy okres pracy radjostacji nastąpił w ponie=działkowe południe. O 15 godzinie miał bowiem nastą=pić finisz tego trwającego już prawie dwie doby wy=ścigu o niebylejaką stawkę — o rekord światowy.

Centrala radjostacji zasypywała sekretarjat nieustan=nemi telefonami, domagającemi się nowin z Indiano=polis.

Od godziny 14 rozpoczęła się stała transmisja z toru, mająca skończyć się dopiero po finiszu.

Sytuacja na torze uległa pewnej zmianie; wóz Smitha nadrobił przestrzeń dzielącą go od „Chryslera". To też widać było, że rozstrzygnięcie nastąpić może tylko na ostatnich okrążeniach.

A w cichem studjo na dwudziestem trzeciem piętrze miss Anita, wsłuchując się w każdy dźwięk głośnika, oburzała się na niesprawiedliwość losu, zmuszającego ją do pozostawania w Nev-Yorku.

Ryk tłumów i głos speakera, zapowiadającego ostatnie okrążenia, pozwoliły domyślić się jej, że teraz właściwie następuje ostateczna rozgrywka komu przypadnie rekord światowy.

W głośniku zabrzmiał głos speakera: „Uwaga, uwaga! Pozostaje jeszcze jedno okrążenie toru, prowadzi wóz...“

Ryk! Trzask w głośniku, potem cisza, wściekle wymagająca spokoju i mocnych nerwów.

Zdenerwowany telefon z amplifikatorni: „Przerwano kable w Indianopolis!“

Miss Anita w jednej chwili powzięła jakże szaleńczy plan.

Wybiegła ze studja, poczem zesunęła się windą na dół, gdzie uprzejmy boy zawołał jej auto.

„Taxem“ gnała na Wschodni dworzec, by złapać express idący w stronę Indianopolis, nie myśląc zupełnie o konsekwencjach wynikłych z opuszczenia posterunku speakerki. W tej chwili chciała być przy Franku. Wiedziała, a raczej przeczuła, że on zwyciężył.

JÓZEF RADZIMIŃSKI

Z CODZIENNEGO DNIA

Co drugi poniedziałek pranie — zwyczaj ustalony w domu oddawna. Zwykle przychodzi prać pani Krauzowa — dawniej nazywano ją poprostu „Kurnoska“ — szkielet obciągnięty żółtą skórą — naprawdę niewiadomo gdzie się w niej mieści siła do prania — piersi: dwa wyschnięte, obwisłe worki, ręce: z jakiemiś powykrzywianemi kulasami, nos: jakby złamany (stąd nazwa), oczy: takie wypłowiałe, że gdy na człowieka patrzą, zdaje się, że nie widzą, wieku określić nie można — tak na oko — stara kobieta.

— — — — — — — — — — — — — —

Przez parę tygodni prał ktoś inny. Zwyczajna kolej rzeczy: pani Krauzowa nie przyszła, posłało się po kogoś innego, bo przecież nie chodzi o to, żeby ona właśnie przychodziła, ale żeby bielizna była czysta.

I znowu kiedyś niespodzianie przyszła, niosąc coś małego w zawiniątku.

Co? Małe, malutkie, niedonoszone dziecko — żółty potworek.

Litość i obrzydzenie.

Zdawało się, że to lada chwila umrze, że to musi umrzeć. Matka niby to zadowolona — nawet się z nią teraz chłop ożenił i już pilniej pracy szuka, odkąd Zośka na świat przyszła.

Dziw, że takie nic, takiego potworka można nazwać ludzkiem imieniem.

Przyszła spytać, czy nie mogłaby dalej prać? — „bo to i zjeść trzeba lepiej — inaczej coś Zośka płacze — widać jej mleko nie smakuje“ — płacze, ale nawet tego płaczu nie słychać, taki cichuteńki — „a stary nie ma roboty“ — tyle wszystkiego, co z zasiłku dla bezrobotnych.

Tak ciasno, jak tu brać praczkę z dzieckiem? ...i jak ta bielizna będzie wyglądać? Trzeba się przecież jakoś „do ludzi“ ubierać. Ale jakoś nie umieli odmówić i znowu co drugi poniedziałek przyjeżdżała tramwajem gdzieś z Woli pani Krauzowa — z pieluchami, szmatami i swojem dzieckiem.

Nowa bluzka kiedyś się przypaliła, chustki były niedoprane, a suknie bardzo źle wyprasowane — poważnie się narzekało. — Tymczasem wbrew wszelkiej logice Zosia zaczęła róść, powoli zamieniała się w prawidłowe niemowlę, trochę wybielała i już nawet nabrała tyle siły, że mogła powieki podnieść, odsłaniając niespodziewanie ładne, niebieskie ślepia i już rączkami trzepała. Zczasem nauczyła się prosić: e e, i mniej już było tragedyj z przewijaniem nagwałt, właśnie wtedy, gdy żelazko najlepsze do prasowania. Od tego czasu do istnienia Zosinego dołączył się jakiś mały, poobtłukiwany nocniczek — jedyny sprzęt, a jednocześnie i zabawka maleństwa.

— — — — — — — — — — — — — —

Minęły dwa lata, już się znowu wszyscy przyzwyczaili do pani Krauzowej z dzieckiem, nikt już nie protestował i nie narzekał, gdy z kuchni dawał się słyszeć niespodzianie rozpaczliwy płacz Zosi. I znowu wszystko było już naturalne.

Ciągle tylko jeszcze nie było widocznie czem dziecka karmić, i ciągle jeszcze karmiła je — matka. Nie pomogły tłumaczenia — matka płaska, jak deska, trzymała się uparcie swojej logiki.

Niepostrzeżenie Zośka zaczęła raczkować i chodzić, a nawet coś tam paplać. Za każdym razem przywoziła z Woli jakąś nową umiejętność. Przestano się nad nią litować, więcej zaczęto się nią bawić — przychodziło się do kuchni poprostu z małą podokazywać. Bo to takie śmieszne: już umie znaleźć pieska, gdy się go schowa w miejsce, które najpierw maleńką rączyną wskaże.

Już tyle, tyle razy wsadzało się i wyjmowało pieska z kąta, że oddechu zbrakło. Trzeba usiąść i trochę odpocząć. W kuchni poza nami niema nikogo. Ot tak byle coś powiedzieć — rzuca się pytanie.

— Jak tam teraz z mieszkaniem, pani Krauzowa?

— Z mieszkaniem, a bo to można nazwać mieszkaniem?

— Czy zimne? Nie ma pani swego kąta?

— A mam, mam, w tej izbie co mieszkam z chłopem i dzieciakiem — śpi jeszcze siedemnaścioro ludzi. Dzieci, dziewczęta, robotnicy, starcy, wszystko na kupie, a przytem kuchnia.

— A duży ten pokój?

— Duży? Ot taki będzie jak ta kuchnia, tylo, że facjata, bo ani się wyprostować, chłop jak wchodzi to się zgiąć musi, popod „ścianamy“ same łóżka, łóżka, łóżka, gorąco, śmierdzi, dzieci płaczą, ani co zrobić, ani prania wziąć, ani się ruszyć, tylo, że jest gdzie przysiąść.

— A czy nie może pani się gdzie indziej przenieść?

— Za cóż — i tu mam płacić 18 zł. komornego na miesiąc.

— 18 złotych za takie mieszkanie?

— A tak, dawniej było 15, ale tera przyjechali krewni gospodyni, co to sama obok z córką w pokoju mieszka — to ich wzięli darmo, a nam dołożyli.

— Czy mąż pani nie ma teraz zajęcia?

— Gdzie tam, jak w styczniu skończyły się roboty i zasiłek, to już nic nie ma, a widzę, że chłop za pracą chodzi, bo zdarł już dwie pary zelówek.

— No to z czego pani żyje?

— A no z prania.

— Dużo chociaż pani ma z tego prania?

— Tyle co tu zarobię — przecież indziej to mnie z Zośką nie weźmą.

— Ileż pani ma tych pieniędzy na miesiąc?

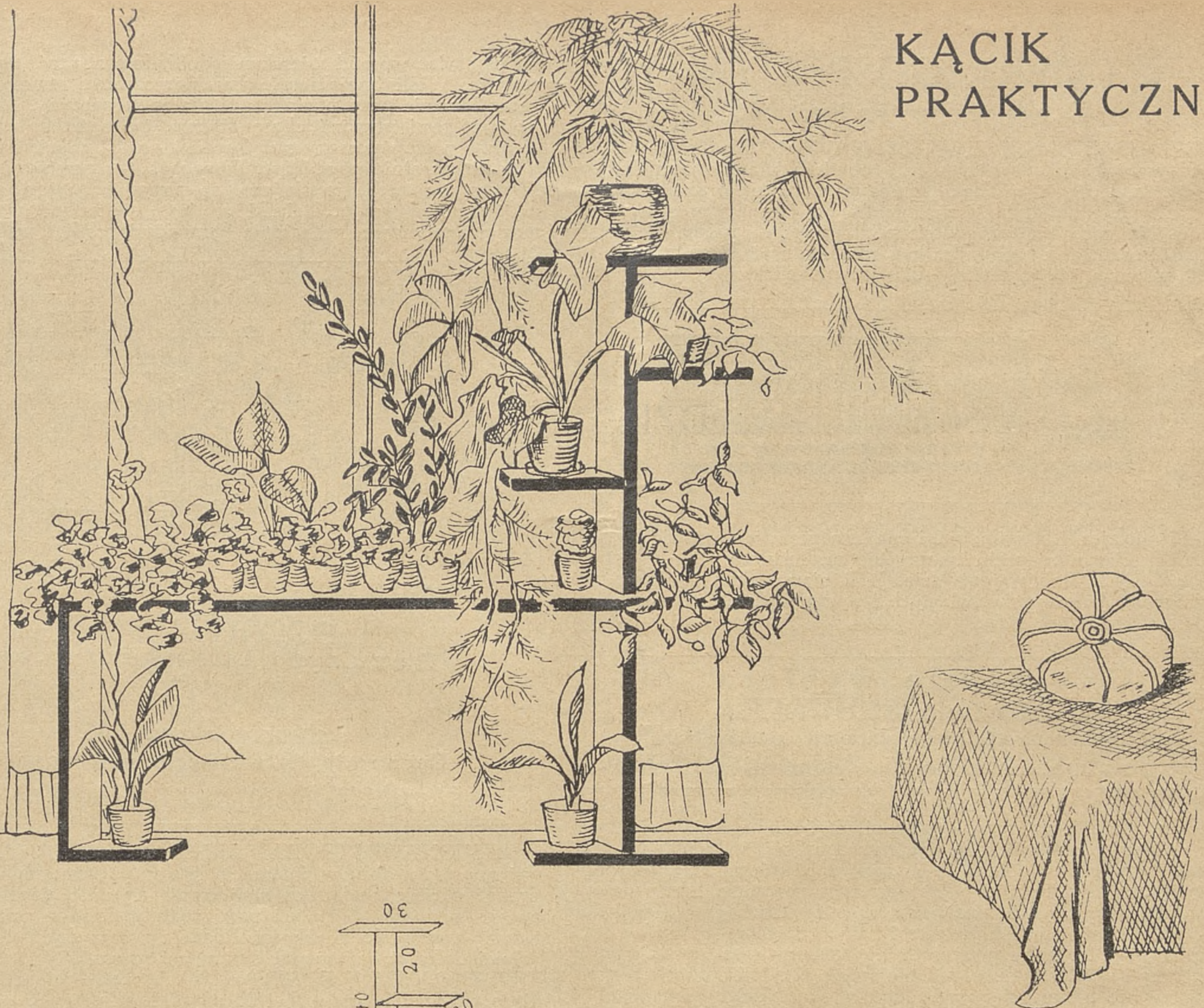
— Ile? Dwadzieścia cztery złote. Za to opłać mieszkanie, Zośce mleko, no i samemu coś trza zjeść. Wczoraj, jak stary zjadł rano śniadanie, to do dziś, do południa nic w ustach nie miał. Jak przyszedł musiałam mu przecie dać dwa złote. Najgorsze, że ta zima idzie i buty trza kupować.

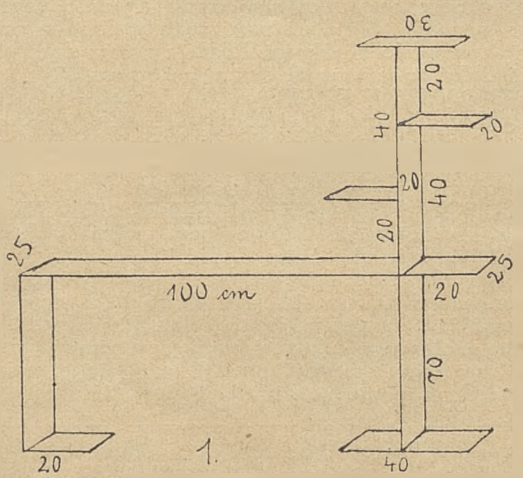
I pocóż to człowiek się tyle męczy? Poco żyje na tylą nędzę, co to i wypowiedzieć trudno. No bo jak tu z tych pieniędzy wyżyć?

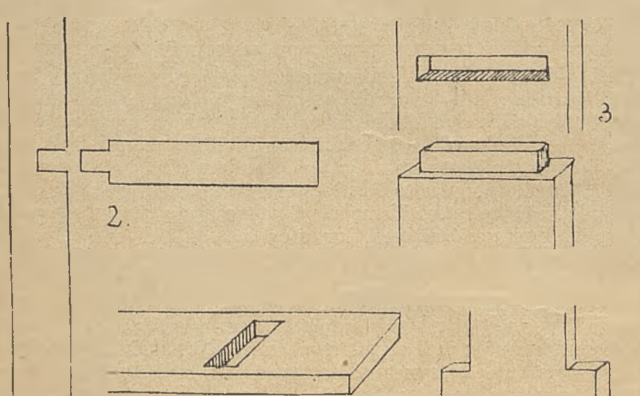
A ręka prasuje dalej białe, sztywne, świecące koszule.

I. CH.

KĄCIK PRAKTYCZNY







PRAKTYCZNY STOLIK NA KWIATY

W jesieni, kiedy przenosimy kwiaty z balkonów i werand do mieszkania, odczuwamy zazwyczaj brak odpowiednich stolików, gdyż niezawsze można przezimować kwiaty w piwnicy. Podajemy więc praktyczny model stolika, zabierającego mało miejsca, a mimo to mieszczącego znaczną ilość doniczek. Konstrukcja jego jest tak nieskomplikowana, że z łatwością wykonać go można własnoręcznie, albo powierzyć pracę tę stolarzowi na prowincji.

Rysunek 1 przedstawia schemat z miarami. Deski mają grubość 2 i ½ cm, deska pionowa ma długość 135 cm, pozioma zaś 123 cm. Deski powinny mieć 25 cm szerokości. Na rysunku 2 i 3 widać, w jaki sposób wprawia się najpraktyczniej deszczułki, stanowiące boczne półeczki. W tym celu wycina się w bocznej ściance rodzaj czopa, a w desce pionowej odpowiedni otwór, który sięga do połowy grubości deski (ob. schematyczny rysunek 2). Wycięcia te nie sięgają do kraju deski, ale z profilu nie można tego inaczej przedstawić. Istotny obraz, nieco przesadzony dla wyrazistości, daje rysunek 3. Na rysunku 4 znowuż przedstawiamy, w jaki sposób łączy się deskę pionową z poziomą. Pozioma jest zacięta w odległości 20 cm od brzegu poprzecznego, a o 2 i ½ cm od brzegów podłużnych. Przez ten otwór przeprowadza się deskę pionową, odpowiednio ściętą, jak widać na rysunku 4 na prawo. W taki sposób deska pozioma może mocno spoczywać na pionowej. Najwyższa deska oraz deseczki tworzące stopy są wprawione przy pomocy czopów i wcięć, pionowa zaś deska po lewej stronie jest przytwierdzona do poziomej zazębieniem, którego wykonanie zna każdy stolarz albo amator. Stolik jest więc bardzo mocny i nie chwieje się, jakkolwiek czyni wiotkie wrażenie.

Bardzo ważne dla wykończenia jest odpowiednie polakierowanie. Można je wykonać w jednym kolorze, ale piękniej występuje kształt, jeśli pomaluje się płaszczyzny innym kolorem, a brzegi innym, jak to widać na naszym rysunku. Dobór kolorów zależy od smaku i od koloru innych sprzętów. Do wszystkiego stosowny jest kolor grochowy albo rezedowy, brzegi mogą być jasne terrakota. Biały stolik również nieźle wygląda, ale obecna moda faworyzuje raczej wesołe barwy na sprzęty lakierowane, jak np. pomidorowy, żółty, niebieski w różnych odcieniach. Stoliki na kwiaty nie potrzebują bowiem ściśle być dostosowane do całości urządzenia, lecz mogą stanowić wesołą i barwną plamę, która jednak musi być w harmonji z innemi szczegółami. Mając np. różne części dekoracyjne jak narzuty, kapy na stół i t. p. w tonach zielonych, nie polakierujemy stolika na niebiesko ani na żółto, a raczej na blado-zielono z żółtawym odcieniem, o ile inne przedmioty są również zbliżone do oliwkowego. Do tego brzegi terrakota, a powstanie harmonijna całość. Do jasnych sprzętów stosowny odcień kremowy, albo jasny beige, z odpowiedniemi brzegami, których kolor zależy od innych szczegółów otoczenia.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

PRZYGOTOWANIE PIWNICY NA ZAPASY ZIMOWE. — Przed wybieleniem piwnicy należy obmieść ściany i oczyścić posadzkę. Jeśli niema posadzki, trzeba postarać się o suchy piasek, gdyż nie powinno się kłaść ziemniaków ani jarzyn wprost na ubitą ziemię. Najlepsza jest oczywiście podłoga cementowana, ale niezła jest też posadzka z cegły albo kamienia. Jedną i drugą powino się bielić wapnem, tak jak ściany, dla dezynfekcji.

Jeśli piwnica jest wilgotna i ma zły przewiew, powietrze jest stęchłe i nierzadko pleśń tworzy się na ścianach. Należy wtedy postarać się o dobrą wentylację. Jeśli niema okna, można przebić mur z 2 boków przeciwległych i w otworach o średnicy 20 cm umieścić cementowe rury.

Wilgotne i pleśnią zaatakowane piwnice trzeba wyjałowić kwasem siarczanym. W tym celu wystarczy postawić w kamiennem naczyniu 2 kg soli z 1 l kwasu siarczanego, z którym należy obchodzić się bardzo ostrożnie. Wlewając kwas siarczany, trzeba ochronić twarz, a szczególnie nos i usta chustką. Zaraz po wylaniu należy pośpiesznie opuścić piwnicę i zatkać dziurkę od klucza oraz inne otwory. Po kilku godzinach trzeba znowu zachować ostrożność przy otwieraniu piwnicy i nie wejść wcześniej, dopóki wszelkie gazy nie ulotnią się przez drzwi i okno, które można otworzyć od zewnątrz. Następnie bieli się wapnem świeżo gaszonem, po uprzedniem starannem obmieceniu ścian.

Zamiast kwasu siarkowego można użyć lontów, z któremi trzeba się również bardzo ostrożnie obejść. Najlepiej polecić wykonanie tej pracy osobie doświadczonej.

Ziemniaki i jarzyny sypie się zwykle wprost na podłogę albo na piasek, ale lepiej jest urządzić na ziemniaki paki z łat, na nóżkach dość wysokich dla dostępu powietrza. Regularne przewietrzanie piwnicy jest konieczne; wybieramy na to dni słoneczne i niezbyt zimne.

CZERW W SPRZĘTACH. Jakkolwiek otwory z czerwia nie szkodzą piękności sprzętów antycznych, a nawet są sztucznie wydrążane w sztucznych antykach, chcemy nasze nowoczesne meble ochronić przed tą ozdobą, bo czerw potrafi stoczyć cały sprzęt, który staje się bezużyteczny. Jeśli sprowadzimy meble zupełnie nowe do starego mieszkania, w którym podłogi i futryny drzwi są siedliskiem czerwi, w krótkim czasie przerzuci się on na sprzęty. Należy więc wprzód mieszkanie dokładnie zbadać, czy są w niem czerwie. Jeśli znajdziemy charakterystyczne otwory, zaczniemy zaraz leczenie przy pomocy nafty albo terpentyny. Nie wystarczy nacierać temi płynami chore drzewo, tylko trzeba wstrzyknąć je w otwory przy pomocy strzykawki albo kroplomierza. Zabieg należy kilkakrotnie powtórzyć. W sposób ten oczyszcza się również sprzęty, ale trzeba je obejrzeć ze wszystkich stron, a więc także od tyłu i od spodu. Dziurki powinno się zalepić woskiem, żeby móc poznać nowe wydrążenia i skutecznie podjąć walkę na nowo.

DUSZONA WĄTROBA SARNIA Z KASZTANAMI. Moczyć wątrobę przez dobę w zbieranem mleku, poczem spłókać starannie, wyciąć miejsce, w którem znajdowała się żółć, posolić i położyć na gorące masło. Gdy już mało soku w rondlu, podlać rosołem i dusić powoli do miękkości. Podać z sosem zaprawionym grzybkami i obłożyć kasztanami duszonemi na maśle.

BISZKOPCIKI Z KASZTANÓW. Utrzeć 4 jaja z 25 dkg miałkiego cukru. Upieczonych i obranych kasztanów 20 dkg utrzeć na tarku i dodawać stopniowo do jaj i trzeć jeszcze razem przez 15 minut. Nakoniec domieszać 14 dkg mąki i kłaść kulki na blachę wysmarowaną masłem. Piec w miernej rurze.

CIASTECZKA Z JABŁKAMI, BEZ MASŁA. Dla osób nie znoszących kruchego ciasta podajemy przepis dobry i smaczny. Utrzeć 1 jajo z 10 dkg cukru, dodać 10 dkg tartych włoskich orzechów, łyżeczkę rumu, łyżeczkę proszku drożdżowego i tyle mleka, ile potrzeba do zamieszenia ciasta. Podzielić ciasto na 2 części, wywałkować, jedną upiec na jasny kolor. Posmarować ugotowanemi na gęsto jabłkami z cukrem i skórką cytrynową do smaku, przełożyć drugą częścią ciasta i upiec. Po wyjęciu pokrajać jeszcze gorący placek na podłużne kawałki i posypać cukrem.

LEGUMINA Z RYŻU. Przyrządzić galaretkę z 3 listków czerwonej żelatyny, pół kwaterki czerwonego wina, łyżki soku malinowego i łyżki cukru. Wylać tą galaretką formę. Ugotować 12 dkg ryżu w ½ l mleka z ½ laseczki wanilji i z szczyptą soli. Rozpuścić 6 listków żelatyny w odrobinie gorącej wody i ubić z 75 dkg cukru. Dodać do ryżu, nakoniec wymieszać wszystko z kwaterką bitej śmietanki kremowej i nałożyć na zastygłą czerwoną galaretkę w formie. Zastudzić w piwnicy albo na lodzie. Przed podaniem zanurzyć w gorącej wodzie i wyrzucić na półmisek. W galaretce można wyciąć wzór.

BUDYŃ Z SUCHARKÓW. Sucharków 25 dkg posmarować po obu stronach masłem i ułożyć warstwami w wysmarowanej formie, przesypując je 7 dkg tartych migdałów i 10 dkg rodzynków oraz utartą skórką cytrynową. Rozbić 4 jaja w ½ l mleka z 7½ dkg cukru i szczyptą soli i nalać na sucharki. Gdy tak postoi przez godzinę, zamknąć formę i gotować w parze albo upiec. Podać z kompotem albo z chaudeau.

ZAWIJANE CIASTECZKA. Przygotować ciasto z 25 dkg mąki, 1 dkg drożdży, 10 dkg masła, 5 dkg cukru, szczypty soli, skórki cytrynowej oraz odrobiny mleka. Gdy ciasto wyrośnie, wyłożyć na stolnicę i rozwałkować na grubość 1 cm. Posypać cukrem, cynamonem i posiekanemi orzechami i zwinąć. Pokrajać w kawałki grubości 2 palców i ułożyć przecięciem na wierzch na wysmarowanej blasze, posmarować masłem i upiec. Można również dać inną nadziewkę, jak np. mak albo masę orzechową.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

APEL DO SERC CZYTELNICZEK „ŚWIATA KOBIECEGO". Na Saharze żołnierze Legji Cudzoziemskiej podlegają z tęsknoty do kraju i rodziny epidemjom samobójstwa, lub aby wydostać się z Legji i wrócić do Ojczyzny, przestrzeliwują sobie nogi. Jeden z takich nieszczęśliwych rodaków naszych, dręczony nostalgją i rozpaczą, przestrzelił sobie nogę w tak straszny sposób, że mu ją amputowano. Kaleka, bez grosza, bez kuli, stanął właśnie przed sądem wojennym w Oranie i ma wkrótce zostać wysłany do granicy polskiej. Błaga o najskromniejsze, choćby stare ubranie cywilne, trochę bielizny i parę groszy na drogę w paczce wysłanej pocztą, a nie koleją, pod adresem: **Commandant Vincent St. Dizier, Oran, Algérie, Centre de Mobilisation d'Artillerie d'Afrique N 2** dla inwalidy Kazimierza Frąca.

Sześćdziesięciu Polaków z Legji Cudzoziemskiej, między nimi wielu z wyższem wykształceniem, pożeranych tęsknotą i „cafardem", odciętych u wrót Sahary od cywilizowanego świata, pragnąc całem sercem kontaktu z Ojczyzną, błaga urocze Rodaczki

o listy, dzienniki, ilustracje i książki, **byle w przesyłkach pocztą, a nie koleją,** gdyż ich nędzny żołd nie pozwala na wysokie dopłaty do paczek wysłanych koleją. Adres: **Caporal Roman Jagiello 16085 — 1 Regiment Etranger 3-me Comp. Géryville, Algérie, Afrique française.**

Polacy z Legji Cudzoziemskiej w Sidi-bel-Abbès najserdeczniej dziękują swym szlachetnym opiekunkom z Polski za pamięć o nich i proszą gorąco o książki dla polskiej biblioteki pod adresem: **Sergent Rosanow 14990 — 1 Regiment Etranger C. E. T. Sidi-bel-Abbès, Algérie.**

Dwaj młodzi kaprale, zgubieni w piaskach Sahary, zrozpaczeni samotnością i tęsknotą, szukają Chrzestnych Mateczek i błagają o odrobinę lektury pod adresem: **Caporal Stanislas Gebicki i Caporal Casimir Taczanowski 24193 — 1 Regiment Etranger. C. M³. Colomb—Béchar. Sud Oranais, Algérie.**

Młody student uniwersytetu, lwowianin, obecnie kapral Legji Cudzoziemskiej, kryjący nazwisko pod pseudonimem, wśród nieustannych niebezpieczeństw ekspedycji karnej w dzikiem Marokku, prosi gorąco o listy, dzienniki i książki pod adresem: **Caporal Konik 2-me Regiment Etranger. 1 Bat. 2-me Comp. en operations Region Kasbah Tadla. Maroc Oceidental. Afrique française.**

Jeszcze raz ci wszyscy biedni chłopcy proszą opiekujące się nimi Panie o wysyłanie paczek opakowanych w solidny papier, nawet nie poleconych, byle ekspedjowanych **pocztą a nie koleją. Paczki zawierające papierosy są we Francji konfiskowane.**

P. CZESŁAWA M. — Phytinę mamy w polskim wyrobie. Wedle zapewnień lekarzy, jest polska równie dobra jak szwajcarska, nad którą ma nawet pewną wyższość, t. j. różnicę w cenie. Wyroby zagraniczne podlegające ocleniu muszą być droższe od krajowych. Phytinę „Ciba" wyrabia Pabjanickie Towarzystwo Przemysłu Chemicznego, Pabjanice, woj. Łódzkie.

P. MARJA Ż. — Bliższych informacyj udzieli firma, która wszystkie potrzebne Pani, a wymienione w liście, artykuły posiada na składzie w wielkim wyborze i w różnych gatunkach. Cen nie możemy podawać, ale zapewniamy, że są nader przystępne. Adres firmy: Fabryka pościeli A. Pietruszewskiego — M. Mleko, Lwów, Koralnicka 6, tel. 37-72.

Podczas gorących miesięcy letnich włos zatłuszcza się nadzwyczaj silnie i wymaga dlatego regularnej pielęgnacji. Jako naprawdę skuteczny środek do pielęgnacji włosów polecamy Pani szampon **Czarnogłówka Extra.** Do każdej torebki jest dołączony specjalny preparat: proszek **„Połysk dla włosów"**, którym płócze się włosy po myciu głowy. Orzeźwia on i nadaje włosom lśniący połysk.

LINJA I CERA.

Jechałam niedawno z Warszawy na wieś, leżącą w malowniczej okolicy pod Krakowem. Jedyną rozrywkę w jednostajnej, jeśli idzie o krajobraz, i aż nazbyt dobrze znanej drodze stanowią stacje. Na jednej z nich zauważyłam olbrzymi napis, który brzmiał: Cukier krzepi! Pociąg ruszył i w takt stukotu kół powtarzałam w myśli hasło, ujęte w dwa słowa, a zawierające niezwykle sugestywną treść.

Do przedziału, w którym jechałam dotąd sama, weszło towarzystwo złożone z trzech osób i podjęło natychmiast wątek, widocznie uprzednio prowadzonej, rozmowy. Siwawy staruszek twierdził z ferworem: Tak, łaskawi państwo, to już każdy zrozumie, gdy zobaczy, że im więcej gdzie jedzą cukru, tem dłużej żyją. To nie jest kwestja przypadku, jeżeli fakt, o którym opowiadają owe plakaty, zachodzi w szeregu państw i od wielu lat. — Ja sądzę — zauważył najbliższy mój sąsiad w odpowiedzi energicznemu staruszkowi, iż skuteczniejszą rolę odegrają w propagandzie spożycia cukru afisze, wyjaśniające stosunkową jego taniość w porównaniu z innemi artykułami, no i akcja, prowadzona przeciwko sacharynie i tym, którzy nią handlują.

Zainteresowana całem zagadnieniem, skorzystałam z pierwszego odezwania się pani, towarzyszącej obu rozmawiającym, aby przyłączyć się do ciekawej dyskusji. Przyjechawszy na miejsce, nie pominęłam okazji skontrolowania, jak się przedstawia propaganda spożycia cukru na wsi, a także w pobliskiem miasteczku, i ze zdziwieniem spostrzegłam, że znalazłam się pod sugestją wymowy cyfr, dla konieczności zdań pełnych treści i artystyczną pomysłowością oglądanych afiszów. Zaczęłam kontrolować swój stosunek do kwestji cukrowej. Po powrocie do domu przeczytałam kilka ciekawych artykułów w tej materji i... uderzyłam się w piersi, bowiem błądziłam, nie wiedząc.

Cukier jest pokarmem najszybciej absorbowanym przez organizm, nie zalegającym i nie obciążającym; prócz tego cukier działa na serce wyjątkowo dodatnio, przez co wpływa na pobudzenie energji i rzeźkości, przyczynia się do wyrobienia wytrwałości fizycznej. Stwarza więc warunki, przy których sport i ćwiczenia fizyczne nietylko nie męczą, ale przeciwnie wyrabiają całe ciało, kształcą linję, nadają sprężystości ruchom. Sztuczne odchudzanie i głodówki z pewnością nie doprowadzą do takich rezultatów, jeżeli idzie o linję — jak prawidłowo rozłożone ćwiczenia fizyczne i uprawianie sportów. Używanie zaś cukru przygotowuje organizm i zaprawia do ćwiczeń, a ponadto niewątpliwie przyczynia się do zdobycia zdrowej i ładnej cery.

„Powiadam ci, że wpadłam w istny szał. Miewam pogadanki, dyskusje, prowadzimy do spółki z Halą (moją przyjaciółką) kurs smażenia konfitur i pieczenia ciast, zakładamy Koło Gospodyń; nauczyłyśmy już nasze zacne sąsiadki, aby na jarmarkach kupowały cukierki znanych firm, gdyż w innych wyrobach mieszają sacharynę i wogóle — brakuje tylko, żebym własnoręcznie pojmała sacharyniarza na gorącym uczynku."

Przeczytawszy, poczęłam zazdrościć tej wielkiej możliwości prac na polu cukrowem, jaką mają panie wsiowe. Trzeba zastanowić się, czy i dla nas w miastach nie znalazłoby się coś do roboty w tej sprawie.

PANI X. — Najodpowiedniejszym strojem na ślub o tak wczesnej porze rano będzie kostjum, albo komplet. Strojna suknia ślubna z welonem niedobrze rano wygląda. Zwłaszcza, gdy idzie o jak największe oszczędności przy sprawianiu wyprawy. — Inne pytania załatwić moglibyśmy tylko listownie.

PANI C. Z SOSNOWCA. — Za żartobliwo-złośliwy, ale bardzo miły list, Efeb pięknie dziękuje, zapewniając, że z całą gotowością odpowie zawsze na najdłuższy list i najliczniejsze pytania.

MIMOZA. — Dlaczego taki pseudonim? Czyż nie prościej podać pierwsze litery nazwiska? Gorset wyszczuplający podany będzie w Kąciku Praktycznym w nrze 20 „Świata Kobiecego". Opaskom i gorsetom poświęcony był artykuł w 13 nrze z 1 lipca b. r. Dobrze będzie, jeśli go Pani przeczyta.

? — Najserdeczniej dziękujemy życzliwej Czytelniczce za zwrócenie nam uwagi na niedozwolone przedruki z „Świata Kobiecego". W sprawie tej zwróciliśmy się do redakcji z żądaniem wyjaśnień, a Panią prosimy o wiadomość, czy przedruki nie powtórzyły się w ostatnim czasie.

A. B. C. — Przedewszystkiem czystość; codzienne, dwukrotne mycie mydłem; pachy rękawów nie za wąskie, usuwanie włosów. Czasem taki uporczywy, zapach powoduje zła apretura materjałów, zwłaszcza czarnych, w zetknięciu z transpiracją skóry. Jeżeli mimo gruntownego mycia przykry zapach nie ustąpi, radzimy spróbować płyn Odo-Ro-No, który jest w takich przypadkach niezawodny. Używa się go w następujący sposób: po umyciu i zgoleniu włosów, zwilżyć całe wgłębienie pachy płynem i pozwolić zaschnąć. Ponieważ płyn jest różowy, uważać na bieliznę, by jej nie poplamić i koszulę wciągnąć na ramiona dopiero po wyschnięciu. Najlepiej wykonać tę czynność w łazience, na początku porannej toalety. Zanim ją skończymy, płyn wyschnie. Jak często wypada zwilżać, zależy od indywidualnych warunków; czasem co tydzień, czasem wystarcza raz na miesiąc.

MŁODA AUTORKA. — Owszem, bardzo chętnie popieramy młode Autorki i Autorów, ale pod warunkiem, że wykazują talent. Zechce Pani nadesłać rękopis do oceny, trudno bowiem zobowiązywać się do druku utworu, którego nie znamy.

Jak kwitnąco wyglądasz



Ona: Przekonuję się. że wszystkie moje przyjaciółki miały rację polecając mi zawsze używanie niepospolitego kremu „Kwiat Śnieżny". — Od czasu używania tego kremu, przekonałam się, że inne kremy nie dorównują kremowi „Kwiat Śnieżny", który cudownie działa na upiększenie cery. 1191

Instytut kosmetyczny fryzjerstwa damskiego

A. PREVENDAR

LWÓW

UL. CZARNIECKIEGO 2

Zawiadamia P. T. Panie, że ceny zostały znacznie zniżone.

Farbowanie włosów kosztuje 25 złotych, elektryczna trwała ondulacja od zwoju 2 złote, brwi i rzęsy 5 złotych.

Obsługa pierwszorzędna 1240

1162

Herbata Riedla

Lwów, ul. Rutowskiego l. 3

Każda gospodyni usmaży znakomite konfitury, soki, marmelady i jamy podług nieocenionej książki

Z. KULCZYCKIEJ

NAJWIĘKSZY ZBIÓR PRZEPISÓW

SMAŻENIA KONFITUR, SOKÓW, MARMELAD I INNYCH PRZETWORÓW OWOCOWYCH

Ta piękna ilustrowana książka obejmuje następującą treść:

Ogólne wskazówki. Konfitury. Jamy. Galarety. Marmelady. Powidła. Serki czyli pasty owocowe. Suche konfitury i kandyzy. Soki owocowe z cukrem. Soki i marmelady surowe oraz sorbety. Galaretki surowe. Sorbety pomadkowe. Miodki owocowe. Sterylizowanie kompotów, soków i marmelad. Kompoty. Soki sterylizowane. Kompoty bez cukru, owoce we własnym soku. Miazgi bez cukru. Konserwowanie miazg. Soki bez cukru surowe. Owoce w occie i cukrze. Owoce mieszane w occie z cukrem. Suszenie owoców. Przechowywanie — — — — — świeżych owoców — — — — —

Wymienione powyżej przepisy są do naszych potrzeb zastosowane, wypróbowane (zarówno wedle starych jak i najnowszych metod). Zwracamy uwagę na przepisy przyrządzania przetworów owocowych bez cukru

CENA W OPRAWIE ZŁOTYCH 6·—

KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO

LWÓW, AKADEMICKA 2 A — WARSZAWA, WILCZA 3

DEKORACJE WNĘTRZ

TAPETY — FIRANKI — KLUBY

SALONY — MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09

Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

1163

Ukazało się nowe wydanie

SŁYNNEJ UNIWERSALNEJ

KSIĄŻKI KUCHARSKIEJ

MARJI OCHOROWICZ-MONATOWEJ

Jest to 112 tysiąc tej niezrównanej książki

Gütermann

jedwab do szycia



WEŁNĘ ANGIELSKĄ

ŚWIATOWEJ SŁAWY FIRMY

PATONS & BALDWINS Ltd. HALIFAX

1275 DO ROBÓT RĘCZNYCH POLECA

H. LEIDNER I Ska KRAKÓW, STRADOM 6 Tel. 128-25

(obok kościoła Misjonarzy)

PRÓBKI NA ŻĄDANIE WYSYŁA BEZPŁATNIE

CZYTAJCIE

I PRENUMERUJCIE

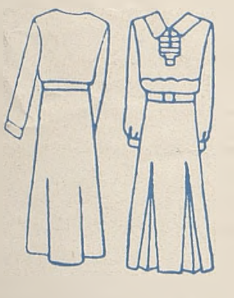
„ŚWIAT KOBIECY"!

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34



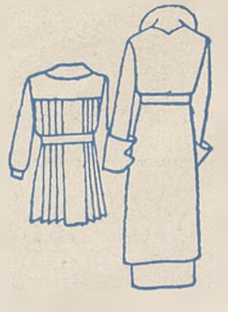


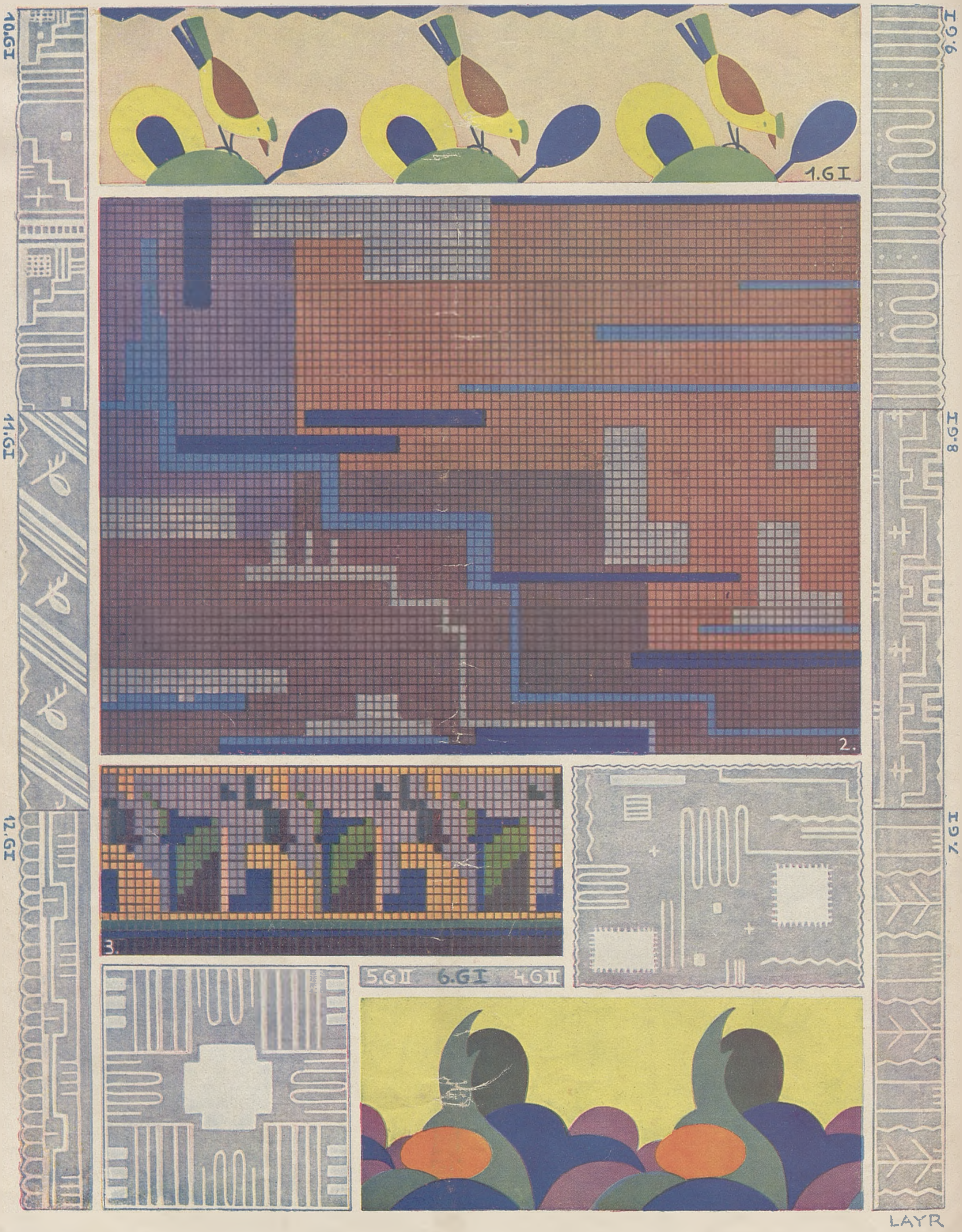
4482 Szykowne jesienne ensemble z zielonego diagonalu. Suknia z oryginalną baskinką wtyle i szerokiemi kontrafałdami, zakończonemi skośnemi kieszonkami. Pasek czarny lakierkowy, krawat z białego linon. Krótki, przylegający żakiecik z szalowym kołnierzem z popielatego lisa.

4483 Praktyczny komplet na sezon przejściowy. Spódniczka z materjału wełnianego beige jest ponad paskiem przytwierdzona do białej bluzki z krepy chińskiej. Do tego ręcznie dziana, lekko przylegająca kamizelka z włóczki białej, beige i bronzowej. Bronzowe oliwkowe guziki.

4484 Suknia dziewczęca z materjału wełnianego w czarno-białą, kratę, z białemi perłowemi guzikami. Wykładany kołnierz z białej piki, pasek czerwony lakierkowy. Krótki, prosty żakiecik z czerwonego jersey'u.

4485 Szykowny kostjum z materjału wełnianego beige. Żakiet długości $^3/_4$ silnie skrzyżowany. lekko zbluzowany, ujęty bronzowym paskiem lakierkowym. Wyłogi, kołnierz i mankiety z bronzowego futra krymskiego.




1.GI
2.
3.
5.GII
6.GI
4.GII
10.GI
11.GI
12.GI
9.GI
8.GI
7.GI
LAYR